Nr. 170 Kraków, Sobota dnia 29 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły ? ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Położenie w Bułgarji.

Książę Ferdynand bulgarski udał się w niedzielę w towarzystwie krewnego swego, księcia Chartres, z Ruszczuku przez Bukareszt do dóbr węgierskich swych krewnych z domu Koburskiego, ażeby następnie po krótkim pobycie w Wiedniu udać się swoim dorocznym zwyczajem do Karlsbadu. Ta okoliczność, że książę teraz właśnie wyjeżdża w podróż za granicę, świadczy o tem; do jakiego stopnia były przesadzone pogłoski o przewrocie, jaki się rzekomo miał przygotowywać w stolicy. Gdyby rzeczy w Bułgarji istotnie tak źle stały, to książę pewnie ograniczyłby się na wilegjaturze w Euxinogradzie, albo byłby przynajmniej odroczył swą podróż letnią. Książę Ferdynand musi się czuć dość pewnym siebie, skoro radzie ministrów powierza rejencję w swem zastępstwie.

Dla bystrego jednakże badacza nie jest tajnem, że w Bułgarji przygotowują się liczne zmiany. Pogłoski, rozszerzone po Europie o bliskiej rewolucji w Bułgarji, były co prawda bezpodstawne, przyznać jednakże należy, że książę niejednokrotnie spotyka się z objawami niezadowolenia i niepopularności i że zawsze jest w narodzie uważany za cudzoziemca, za nieswojego. Z podobnem niezaufaniem musiał i król rumuński Karol, jako Niemiec, walczyć przez długi czas, a nawet dzisiaj, kiedy już od lat 33 jest królem Rumunji, nie jest jeszcze przez ogół narodu uznany za swojego.

Alarmujące wieści ostatnich czasów były po części rozsiewane przez opozycję w sobraniu, która nie może księciu darować, że sankcjonował traktaty skarbowe, uchwalone przez większość w Izbie. Aż do ostatniej chwili miała opozycja nadzieję, że książę odmówi swej sankcji, a gdy ta nastąpiła, opozycja nie przebierała w środkach, ażeby księciu w opinji publicznej w kraju i zagranicą zaszkodzić.

Opozycja w sobraniu jest bowiem innej natury, niż opozycje w innych państwach bałkańskich, jak np. w Bukareszcie lub w Belgradzie. W Rumunji i w Serbji opozycja jest obecnie tak drobna, iż rządowi stanowiska utrudniać nie może. Dzisiejsza opozycja w Zofji natomiast jest tak liczna i silna, iż prawie dorównuje stronnictwu rządowemu, a należą do niej także tacy posłowie, którzy kandydowali przy wyborach jako stronnicy rządowi, a stopniowo z przeciwników traktatów skarbowych stali się wogóle przeciwnikami rządu. Za przykład może posłużyć poseł Kalczew, znany w Europie od tego czasu, kiedy razem ze Stoiłowem i Grekowem szukał po dworach europejskich księcia dla Bułgarji.

Przekształcenie gabinetu bułgarskiego zdaje się być konieczne.

Prezesem gabinetu jest minister spraw zagranicznych Grekow, ministrem spraw wewnętrznych Radosławow. Najnaturalniejszem byłoby, gdyby Grekow ograniczył się do swej teki, a Radosławowi pozostawił przewodnictwo w gabinecie. Stronnictwo radosławowistów jest bowiem w sobraniu daleko silniejsze, niż grekowistów, a pierwsi nalegają na swych przywódców, aby gabinet przybrał kształt więcej odpowiadający stosunkom parlamentarnym przez to, iżby zamiast Grekowa, objął prezydjum Radosławow. Książę Ferdynand nie żywi jednakże osobistych sympatyj dla Radosławowa i dlatego trzyma, póki może, u steru Grekowa. Ale ta sympatja księcia nie przysparza mu popularności, a tronowi powagi. Jeśli gabinet Grekow-Radosławow, w którego skład wchodzi także, jako minister handlu, Naczowicz, który położył znaczne zasługi około współdziałania grekowistów i radosławowistów, nie ma niedługo upaść, to będzie się musiał przekształcić w gabinet Radosławow-Grekow.

Z żydowskich praktyk.

Nowy Sącz 27 lipca.

II. Zastępca powódki dr Fink substytut adw. dra Goldhammera z Tarnowa: Czy wogóle wolno było gminie podwyższyć opłatę od piwa z 4 złr. 40 ct., aż do 8 złr. 60 ct.?

Świadek: Tego pewnie nie wiem (?!!!).

Następnie przesłuchano świadka Maurycego Dattnera; zeznaje on, że artykuły XVII i XVIII kontraktu dzierżawy są (dla niego) niezrozumiałe. Dzierżawcy propinacji mogą dowolnie dyktować szynkarzom ceny zakupna i odsprzedaży piwa.

Dr Fink: Prawda jest, że pan z wspólnikiem swym pobieraliście od pozwanych po 1000 złr. miesięcznie, z jakiego to tytułu były płacone te 1000 złr. miesięcznie?

Świadek: Tego powiedzieć nie mogę, bo w handlu nie powinno się tajemnicy wydawać.

Tu odczytuje przewodniczący trybunału podanie dra Ichheisera, adwokata z Krakowa, który spisał dotyczącą umowę względem płacenia tych 1000 złr. miesięcznie, żądając uwolnienia go od świadectwa w tym sporze, gdyż nie może wydać tajemnicy swych klientów, którą zachować powinien. Uchwała trybunału później wydana zostanie.

Następnie przesłuchano asesorów miasta: aptekarza Jakubowskiego i adw. dra Sterkowicza, którzy zeznali, że wcale nie pozwolili ani wyraźnie, ani milcząco na pobór opłaty wyższej od ustanowionej kontraktem dzierżawy.

Dalej przystąpiono do przesłuchania p. Karola Milera, kupca i wiceburmistrza miasta, który, zaprzysiężony zeznaje, że pozwani płacili poprzednim dzierżawcom propinacji jakąś rentę miesięczną, jednak za co i ile, tego nie wie. Zresztą zeznaje, jak poprzedni świadkowie.

W dalszym toku rozprawy przesłuchano świadka p. Adama Kozłowskiego, właściciela hotelu i piwiarni, przy głównym dworcu kolejowym w N. Sączu. Zeznaje on, że za piwo musiał tyle płacić, ile sobie kazali pozwani t. j. po 10 złr. w. a. za wiadro, czyli za półhektolitra piwa, a odsprzedawał je na szklanki ½ i ¼ litrowe, po tej cenie, po jakiej szynkarze miejscowi sprzedawali. Kontraktu nie zawierał żadnego z dzierżawcami propinacji, ani go też nikt z ich strony nie kontrolował. Zresztą uważał to za zbyteczne, gdyż szynkarz mając tylko po kilka szóstek na wiadrze, czyli na półhektolitrze piwa, nie mógł ani taniej, ani drożej sprzedawać od innych, bo sprzedając taniej byłby stracił, zaś drożej nie byłby miał odbytu. Co do stosunku, jaki zachodził między dzierżawcami propinacji a szynkarzami, to w tej mierze nie może dać stanowczej odpowiedzi, bo nigdy nie był w kolizji z dzierżawcami.

Wyszynk jest u niego interesem podrzędnym i wogóle żaden szynkarz nie może się utrzymać z samego wyszynku, tylko musi przy tem prowadzić jeszcze inne interesy, inaczej zginąłby z głodu. Z tego powodu może się prędzej obejść szynkarz bez propinatora, niż ostatni bez szynkarza. Szynkarz pracuje w dzień i noc na propinatora, nie zaś ostatni na szynkarza. Szynkarz może każdego czasu podziękować propinatorowi za jego dobrodziejstwo i zupełnie złożyć wyszynk, z czego więc wynika, że propinator jest więcej zawisły od szynkarza, niż ostatni od propinatora, który mając kaucję złożoną na dotrzymanie kontraktu dzierżawy propinacji przed ekspiracją tegoż nie może uwolnić się od dalszej dzierżawy tak jak szynkarz może każdego czasu przestać być szynkarzem.

Poczem przesłuchano świadka p. Maksa Rozenthala, buchhaltera propinacyjnego. Zeznaje on oczywiście na korzyść pozwanych, a na zapytanie zastępcy prawnego powódki, dra Finka, czy widział jakie przepisy ile dzierżawcy propinacji mają pobierać za piwo tytułem opłaty propinacyjnej, odpowiedział, że przepisów takich nie widział, tylko kontrakt widział i ma u siebie w kancelarji.

Świadek Jakób Kresch, 53 lat, szynkarz, zeznał, że jest już od lat 25 szynkarzem, od lat przeszło już 10 nie może wyżyć z szynku, położenie szynkarza jest bardzo opłakane, bo musi szukać innego źródła, z którego by czerpał swoje utrzymanie, chcąc uwolnić siebie i swą rodzinę od głodowej śmierci.

Br. Brunicki, obywatelski sędzia, z zawodu handlowego: Proszę was, kto wam opłaca mieszkanie, podatek i światło?

Świadek: Sam biedny szynkarz musi to wszystko opłacać.

Wkońcu przesłuchano świadka p. Jakóba Grossbarda, kupca, radnego miasta i byłego propinatora tut. Zeznaje on, że od 1876 do 1882 roku był dzierżawcą tut. propinacji miejskiej, a zaś do dziś dnia jest radnym miasta tut. Osnowa artykułów XVII i XVIII kontraktu dzierżawy, jaki miasto zawiera z dzierżawcami propinacji, jest mu dokładnie wiadoma, gdyż jako radny był obecny przy wypracowaniu tychże artykułów, których autorem był jeszcze nieboszczyk adw. dr Olszewski, burmistrz miasta. Jako dzierżawca propinacji nie pobierał nigdy ani od szynkarzy, ani też od nikogo innego wyższej opłaty od piwa jak po 2 złr. 20 ct. w. a. od wiadra, czyli od półhektolitra. Pobieranie wyższej opłaty uważał i uważa za oszustwo, którego ustawowe znamiona znajdują się tu w zupełności, gdyż szynkarze opłacając od hektolitra piwa zamiast po 4 złr. 40 ct., po 8 złr. 60 ct. w. a. z powodu nieświadomości powyższych artykułów kontraktu, że wyższej opłaty jak po 4 złr. 40 ct. pobierać nie wolno, zostali wprowadzeni w błąd przez dzierżawców propinacji, sądząc, że ostatni nie pobierają od nich wyższej opłaty i tem samem narażeni są na szkodę wynoszącą po 4 złr. 20 ct. na każdym hektolitrze. Szynkarzom wolno było sprzedawać piwo po jakiej cenie tylko chcieli. Z konkurencji szynkarskiej byłem zadowolony, bo czem większa konkurencja, tem większy miałem odbyt na piwie, na którem dzierżawca propinacji nie śmie nic zarabiać tylko pobierać tę opłatę po 2 złr. 20 ct. od półhektolitra piwa. Szynkarz wcale nie był zawisły odemnie, jako dzierżawcy propinacji, owszem, prędzej byłem ja od niego zawisły, gdyż szynkarzowi, chociaż przekroczył swoje obowiązki, nie mogłem odbierać szynku, bo w takim wypadku udał się szynkarz do magistratu i znaglił mnie do wydawania piwa za opłatą po 2 złr. 20 ct. od półhektolitra piwa.

Radca Drobner: Proszę pana świadka, czy dzierżawcy propinacji mogli wyjść na swoje pobierając tylko kontraktową opłatę po 4 złr. 40 ct. od hektolitra piwa?

Świadek: Z samej wódczanej propinacji można mieć tyle, ile czynsz dzierżawny wynosi i otóż krótki rachunek: Pozwani płacili od dzierżawy całej propinacji miejskiej po 34.000 złr. rocznie. Za samą wódczaną propinację płacą 23.000 złr., pozostało więc 11.000 złr. za piwną propinację, a licząc tylko po 5000 hektolitrów piwa rocznie sprzedawanego za opłatą po 4 złr. 40 ct. od każdego hektolitra, przynosiła sama piwna propinacja 22.000 złr. czystego rocznego dochodu. Jako radny wie dobrze, że żaden z członków rady nie pozwolił i pozwolić nie mógł bez formalnej uchwały na pobieranie wyższej opłaty od hektolitra piwa, niż w artykułach XVII i XVIII kontraktu dzierżawy jest dozwolone. Zresztą i rada miasta nie byłaby uprawnioną do wydawania podobnych uchwał, gdyż taki pobór musiałby być uchwalony przez Sejm krajowy i mocą ustawy sankcjonowany przez Najjaśniejszego Pana i ministra spraw wewnętrznych.

Po południu po obronie pozwanych i replice powódki trybunał, odrzucając podniesiony przez pozwanych zarzut niewłaściwości sądu z powodu, że tu rozchodzi się czysto o stosunki majątkowe, a nie o prawo polityczne i uwzględniając podniesiony przez pozwanych zarzut braku legitymacji czynnej i biernej po stronie powódki, oddalił ją w zupełności z żądaniem skargi i zasądził ją na zapłacenie pozwanym kosztów tego sporu w kwocie 243 złr. 95 ct. Motywa tego wyroku są te, że według poświadczenia tutejszego starostwa nie jest powódka tamże wciągniętą w rejestrze szynkarzy tylko mąż jej S. Zelmanowicz mimo, że według przedłożonego przez powódkę świadectwa tutejszego urzędu podatkowego, opłaca ona wszelkie podatki z piwiarni i restauracji jako właścicielka tejże, a to na podstawie odnośnej koncesji, udzielonej powódce jeszcze przed kilkunastu laty (w rejestrze szynkarzy widocznie przekreślono jej i wpisano jego imię). Nadto, że pozwani byli tylko cichymi poddzierżawcami tutejszej propinacji, których gmina miasta znać nie miała obowiązku, zawarłszy kontrakt dzierżawy tutejszej propinacji tylko z Dattnerem i Körblem, których również powódka skarżyć była winna. W końcu, że według zeznania tutejszego burmistrza, wolno jest dzierżawcom tutejszej propinacji pobierać od szynkarzy tytułem opłaty od hektolitra piwa ile tylko chcą mimo, że w artykule XVIII kontraktu dzierżawy jest to wzbronionem.

Od tego wyroku wnosi powódka apelację do sądu wyższego w Krakowie.

Z ZIEM POLSKICH.

Warszawa, d. 27 lipca.

Ulgi w szkołach średnich. — Memorjał ks. Imeretyńskiego. — Uwolnienie redaktorów: nowodworskiego i Olszewskiego.

Nad zupełnem zniszczeniem ugodowego stronnictwa pracuje najgorliwiej sam rząd, który postępowaniem swojem usuwa mu z pod nóg grunt wszelki. W kierunku tym są przeważnie czynne owe wyższe koła w Petersburgu, przeciwdziałające całej działalności ks. Imeretyńskiego, uważanej za niewłaściwą i niezgodną z systemem rządów w „priwislańskim" kraju. Nawet tam, gdzie mimo ich woli, ostatecznie przychodzi do ulg i pewnych ustępstw, gmatwają oni i plączą rzecz tak, jak gdyby rozum stanu wymagał koniecznie tak zamaskować ulgę lub ustępstwo, by w tem nikt nie mógł się rozpoznać i nie uważał tego za — ustępstwo dla Polaków. Dziwne to postępowanie najlepiej się ujawniło w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich. Dotychczas wykładano w tych zakładach naukowych język krajowy po rosyjsku, podczas gdy wszystkie obce języki wykładają się w odnośnej mowie. Pozostałość ta Hurki i Apuchtina, niemająca zresztą najmniejszego celu i sensu, została nareszcie usunięta, bądź co bądź oznacza znaczny postęp, a dla nas pozostających w tak smutnych stosunkach oznacza korzyść nie małą. Rzecz jednak wlekła się się od bardzo dawna, jedynie dla tego, że minister oświaty wahał się nazwać ją po imieniu t. j. powiedzieć w swojem rozporządzeniu, że odtąd w szkołach średnich ma być język polski wykładanym po polsku. Szukano maski dlatego, łamano sobie głowę i pocono się nie mało, aż nareszcie wynaleziono jajo Kolumba. O to w rozporządzeniu ministerjalnem nie ma istotnie wzmianki o tem, że wykład języka polskiego w szkołach ma się odbywać po polsku, tylko jest tam powiedziane, że język polski ma być wykładany tak, jak wszelkie inne języki obce.

Tymczasem praktyczne zastosowanie takiego postanowienia albo raczej takiej zawiłej stylizacji, przedstawiło wielkie trudności, rzecz gotowa musiała wrócić znowu do Petersburga i znowu łamano sobie głowę nad tem, jak wybrnąć z „trudnego położenia". Rozumie się samo przez się, iż tym sposobem nowa nastąpiła zwłoka, nim wynaleziono sposób zaradczy polegający na wydaniu osobnego rozporządzenia wykonawczego *ad hoc*, w którem ostatecznie musiano wypowiedzieć, że wykład polskiego języka ma się odbywać po polsku. Różnica ta tylko zachodzi, iż powiedziane to jest w więcej poufnym, bo dla władz szkolnych tylko przeznaczonym okólniku, zaś w rozporządzeniu pozostaje pierwotna gmatwanina stylizacji powyżej wspomnianej, co tak wygląda, iż ukryto dla świata swój czyn własny — dodatni — dla powodów, których zwykły zdrowy rozum istotnie pojąć nie może. Sprawa ta jest podług najwiarygodniejszych doniesień z Petersburga już ostatecznie załatwioną tak, iż z przyszłym rokiem szkolnym zabrzmią znowu w naszych szkołach średnich słodkie dźwięki rodzinnej mowy, dotąd z tych zakładów naukowych prawie zupełnie wygnanej. Odnośne rozporządzenia ministerjalne nie nadeszły jednak jeszcze do Warszawy, dlatego doniesienie dzienników niektórych, że rozporządzenia już przysłano do tutejszej władzy szkolnej, są przedwczesne i tylko antycypacją opartą na wiadomościach otrzymanych z nadnewskiej stolicy.

Wątpić jednak nie można, że one niebawem nadejdą i że nareszcie długo oczekiwane słowo, stanie się czynem. Dowiaduję się z pewnego bardzo źródła, że minister spraw wewnętrznych i minister oświaty, dokładali wszelkich starań, by to dzieło unicestwić i że istotnie przy pomocy innych wpływowych osób byłoby im to udało się zupełnie, gdyby car nie był pod tym względem objawił wyraźnie swej woli, iż życzy sobie, by „nonsens" wykładania języka polskiego po rosyjsku raz już ustał. Zwycięstwo to ks. Imeretyńskiego i kuratora Ligina odniesione nad Goremykinem zaostrza jednak różnicę zachodzącą pomiędzy ostatnim a pierwszym, dlatego trzeba się przygotować na nowe „przeciwdziałanie" Petersburga.

Sprawa pp. Nowodworskiego i Olszewskiego była także głównie spowodowana tem ścieraniem się wymienionego ministra z jenerał-gubernatorem warszawskim. W danym razie szło o skompromitowanie ostatniego tą sprawą. Osią śledztwa przeciwko pp. Nowodworskiemu i Olszewskiemu był skradziony memorjał ks. Imeretyńskiego z własnoręcznym dopiskiem cara, ogłoszony przez socjalistów w Londynie. Tego memorjału oczywiście u p. Nowodworskiego nie znaleziono, bo on z tą sprawą nie miał najmniejszej wspólności. Przy rewizji u niego schwytano tylko okólnik wileńskiego gubernatora, mało znaczący, lecz poufny. O to pismo też w całej tej sprawie szło tylko o tyle, by wykazać, że memorjał ks. Imeretyńskiego, powyżej wspomniany, tą drogą wydostał się na światło dzienne, a wtedy tryumfowaliby byli petersburscy przeciwnicy warszawskiego jenerał gubernatora, gdyby im się było udało wskazać na Polaków, na „protegowanych" przez ks. Imeretyńskiego, jako na winnych w sprawie memorjału. Usiłowania, pomimo największej gorliwości, okazały się płonnemi, dlatego musiano też za kaucją puścić na wolność naprzód p. Olszewskiego, a potem i p. Nowodworskiego i porażki znowu nie doznał ks. Imeretyński, tylko przeciwnicy jego ponownie się skompromitowali.

Czy wyższe i miarodajne koła petersburskie służą w ten sposób dobrze interesom państwa rosyjskiego, można o tem bardzo wątpić — że takie postępowanie nie odpowiada godności wysokich urzędów, jakich one są przedstawicielstwem — jest rzeczą pewną. *i.*

ZE SWIATA.

Paryż 26 lipca.

Praca nad uwolnieniem Dreyfusa. — Rozmowa z prezydentem Mazeau. — Konsternacja dreyfusistów. — Pułkownik Jouaust i sekretarz Coupois. — Jak przyjęto Beaurepaira w Rennes. — Zapowiedź zaapelowania do opinji.

Wielkie wrażenie w całym Paryżu sprawia rozmowa, jaką miał dziennikarz Marcel Hutin z pierwszym prezydentem trybunału kasacyjnego Mazeau, który przewodniczył zjednoczonemu trybunałowi, w chwili, kiedy wydano wyrok rewizji sprawy Dreyfusa przez trybunał w Rennes. Rozmowa ta ogłoszona w *Echo de Paris* wywołała wielką konsternację w obozie dreyfusowskim i została całkowicie przemilczana przez prasę stojącą na żołdzie syndykatu.

„Nota rządu z instrukcjami dla komisarza rządowego przy sądzie wojennym w Rennes jest zupełnie niestosowana" — mówił prezydent Mazeau: „Wogóle rząd mógł łatwo uwolnić się od wywoływania nowych polemik przez ogłaszanie *urbi et orbi* tych instrukcyj. Powinien był pozwolić majorowi Carrière wywiązać się swobodnie ze swego zadania według własnego sumienia, sądowi zaś wydać wyrok w tej nieszczęśliwej sprawie — w pełnej świadomości wszystkiego co jej dotyczy.

„Wyrok trybunału kasacyjnego nie nałożył żadnego ograniczenia sądowi w Rennes. Dreyfus ma być sądzony na nowo co do faktów, które spowodowały pierwsze zasądzenie. Sędziowie wojskowi w Rennes mają zatem pełną swobodę wyrobić sobie zdanie, jakie chcą, o momentach oskarżenia za pomocą wszelkich świadectw, jakie tylko uznają za potrzebne".

Na zapytanie pana Hutin, czy sąd w Rennes ma prawo przesłuchiwać świadków co do zarzutów przeciw Dreyfusowi, któreby nie miały nic wspólnego ze sprawą *bordereau*, odpowiedział prez. Mazeau:

— „Powtarzam, że na mocy mojej władzy dyskrecjonalnej, prezydent sądu w Rennes ma możność wzywania wszystkich świadków, których przesłuchanie uważa za ważne, do wyjaśnienia całej prawdy. Jest niedorzecznością utrzymywać, że w tym punkcie wyrok trybunału kasacyjnego ogranicza w czemkolwiek prawa sądu wojennego. Zresztą wystarczy przeczytać tę część referatu prezydenta Ballot-Beaupré, która omawia jurydyczną stronę rewizji. Według jawnego wywodu tam zawartego i według wyraźnego brzmienia słów prez. Ballot-Beauprégo, ma sąd wojenny wydać wyrok ostateczny „w pełnej świadomości sprawy". Wyrok trybunału sankcjonował ten pogląd.

„Czynię jedno przypuszczenie: W toku rozpraw może wyjść na jaw jakiś fakt nowy, który wymagał-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(20) (Ciąg dalszy).

Niechludow wszedł na schody, poczem przez znaną sobie wspaniale urządzoną obszerną salę wszedł do jadalni. Tu, przy stole siedziała prawie cała rodzina oprócz matki, księżnej Zofji Wasylewnej, która nigdy nie opuszczała swojego gabinetu.

Na pierwszem miejscu siedział stary Korczagin, przy nim z lewej strony lekarz, z prawej Iwan Iwanowicz Kołosow, były gubernjalny marszałek szlachty, obecnie członek rady zawiadowczej jakiegoś prywatnego banku, liberalny przyjaciel Korczagina, potem z lewej strony miss Reder, guwernantka małej siostrzyczki Miszi i czteroletnia jej pupilka, z prawej naprzeciwko brat Miszi, jedyny syn Korczaginych, Pełja, uczeń szóstej klasy gimnazjalnej, dla którego cała rodzina mieszkała jeszcze w mieście, oczekując aż skończy z egzaminami; obok niego student — korepetytor, potem po lewej stronie Katarzyna Aleksejewna czterdziestoletnia panna słowianofilka, naprzeciw niej Michał Sergiejewicz, albo krótko Missi Misza Telegin, przyrodni brat; u końca stołu siedziała sama Missi, a obok niej stało jeszcze jedno wolne nakrycie.

— Nareszcie! Bardzo ładnie, żeście się zjawili. Siadajcie, proszę, jesteśmy dopiero przy rybie — rzekł stary Korczagin, który z trudem obracał w ustach kawałki ryby, żując je ostrożnie wprawionemi zębami, przyczem podniósł na Niechludowa swoje zaczerwienione, bezrzęsne oczy.

— Stefan — zawołał potem, na tłustego pokaźnego lokaja, wskazując mu oczyma puste nakrycie.

Mimo, że Niechludow znał dobrze starego Korczagina i nieraz widział go przy jedzeniu, nigdy jeszcze nie doznał takiego przykrego uczucia odrazy jak dzisiaj na widok tej mocno czerwonej twarzy, o zmysłowych ustach smakosza, otoczonej białą za kołnierz zatkniętą serwetą, obracającą się na szerokim karku tej dobrze odżywionej generalskiej figury.

— Podadzą natychmiast, wasza wysokość — rzekł Stefan, wydobywając z kredensu zastawionego srebrnem naczyniem dużą srebrną łyżkę, przyczem skinął na zgrabnego, utrefionego lokaja z bokobrodami; ten poskoczył i poprawił przed Niechludowem nietknięte jeszcze nakrycie obok którego leżała kunsztownie złożona, wykrochmalona serweta, zdobna w duży herb domu Korczaginych.

Niechludow obszedł cały stół, podając rękę każdemu. Wszyscy prócz starego Korczagina i dam, wstawali, kiedy do nich się zbliżał. To obchodzenie stołu i ściskanie rąk wszystkim obecnym, choć wielu z nich nie znał i nigdy z nimi nie rozmawiał, było mu dzisiaj jakoś przykrem i wydawało się śmiesznem.

Usprawiedliwiał swoje spóźnienie i chciał już usiąść na wolnem krześle między Missi i Katarzyną Aleksiejewną, ale stary Korczagin nalegał, aby Niechludow, jeżeli już nie pije wódki, przynajmniej przekąsił cokolwiek ze stołu na boku, gdzie rozstawione były homory, kawior, sery, śledzie i t. p.

Niechludow nie sądził, że jest bardzo głodny zaledwie jednak zaczął jeść chleb z serem nie mógł się nasycić i jadł z ogromnym apetytem.

— I cóż, „zachwialiście podstawami moralności" społecznej — rzekł Kołosow ironicznie, używając zwrotu pewnej konserwatywnej gazety, zwalczającej instytucję sądów przysięgłych. — Zasądzili niewinnych, uniewinnili zbrodniarzy, nieprawdaż?

— Zachwiali podstawami moralności... — powtórzył, śmiejąc się, stary książę, który miał nieograniczone zaufanie do rozumu swego liberalnego przyjaciela.

Niechludow, nie bacząc, że popełnia niegrzeczność, nie odpowiedział wcale na zagadnięcie Kołosowa i usiadłszy przed talerzem dymiącej zupy, zajął się wyłącznie... jedzeniem.

— Pozwólcież „mu" zjeść spokojnie — odezwała się, śmiejąc Missi, pragnąc widocznie tym wyrazem „mu" dać wszystkim do zrozumienia, że z Niechludowem łączą ją bliskie węzły.

Kołosow opowiadał tymczasem głośno i bardzo żywo treść artykułu pewnego dziennika, skierowanego przeciw sądom przysięgłych, który to artykuł poruszył go do żywego.

Potakiwał mu Michał Sergiejewicz jego kuzyn, przytaczając treść innego artykułu tego samego dziennika.

Missi ubrana była jak zwykle skromnie, bardzo jednak *distinguée* i gustownie.

— Musicie być bardzo zmęczeni i głodni — rzekła do Niechludowa, kiedy skończył jeść.

— Nie bardzo — rzekł. — A wy, byliście na wystawie obrazów? — zapytał.

— Nie, odłożyliśmy to na kiedyindziej. Natomiast byłyśmy na lawn-tennisie u Sałamatowych. — Mister kruks gra w istocie zadziwiająco.

Niechludow przyjechał tu, aby się trochę rozerwać, bo zawsze w tym domu spędzał czas bardzo mile nie dzięki otoczeniu, pełnemu przepychu, który zawsze łechcąco i mile oddziaływał na jego uczucia, ale także dzięki tej atmosferze wyjątkowych względów, która niepostrzeżenie tam go otaczała.

Dziś, rzecz dziwna, wszystko w tym domu raziło go — wszystko, zacząwszy od szwajcara, szerokiej klatki schodowej, kwiatów, lokai, zastawy stołu aż do samej Missi, która wydawała mu się dzisiaj nieznośną i nienaturalną. Raził go także zarozumiały, gadatliwy, liberalny Kołosow, raziła go osoba starego Korczagina o zmysłowej, prawie zwierzęcej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

by nowego oskarżenia przeciw Dreyfusowi. Sąd nie miałby oczywiście prawa substytnować tego oskarżenia w miejsce dawnego; wtedy trzebaby było otworzyć śledztwo nowe, wymagające nowych rozpraw i nowego sądu. Oświadczam jednak, że jest to tylko przypuszczenie. Jeżeli jednak wyrok sądu w Rennes ma się odnosić wyłącznie do faktów zdrady, pozostających w związku z *bordereau*, niemniej jednak prawdą jest, że sędziowie mają zupełnie prawo informować się dla oświecenia swego sumienia i o innych oskarżeniach, któreby mogły być zwrócone przeciw Dreyfusowi, choćby tylko z moralnego punktu widzenia. Jest zatem interesem zarówno oskarżenia, jak oskarżonego, aby sąd skorzystał z możności poinformowania się za pomocą wszystkich sposobów“.

Odnośnie do kwestji powołania na świadka Lebrun-Renaulta, oświadczył Mazeau, że wyrażenia w tym przedmiocie, zawarte w wyroku trybunału kasacyjnego, zostały dołączone do wyroku na żądanie większości członków trybunału. W każdym razie nic nie przeszkadza sądowi wojennemu albo obrońcom wezwać kapitana Lebrun-Renaulta i stwierdzić ostatecznie przez konfrontację ten punkt sprawy, który jest zupełnie ciemny. W końcu na zapytanie Hutma, czy to prawna, że tekst wyroku został złożony po trudnościach i wielu głosowaniach, odrzekł Mazeau:

— Wszystko, co mogę powiedzieć, jest, że zasada rewizji została uchwalona większością głosów, potem jednak znaczna liczba naszych kolegów sprzeciwiała się rozmaitym proponowanym klauzulom, wnioskom i dodatkom. Wiem nawet, że Ballot-Beaupré był bardzo zirytowany modyfikacjami, jakie w jego projekcie poczyniono. Zresztą zobowiązany jestem przestrzegać tajemnicę...

Takie są opinje najwybitniejszego sędziego Francji o sprawie, która pod jego przewodnictwem była roztrząsana. Niestety, rząd socjalistyczno-żydowski twierdzi, że lepiej komentuje wyrok, pod jego przewodnictwem wydany — i żegluje pełnemi wiosłami ku uwolnieniu zdrajcy. Okazuje się, że i sędziowie w Rennes zostali starannie dobrani.

Pułkownik Jonaust wezwał do siebie mianowicie Quesnay de Beaurepaira. Oto, co Beaurepaire pisze o tem spotkaniu: „Jestem przekonany, że pułkownik Jonaust jest wybornym oficerem i człowiekiem bez zarzutu: jestem także pewny, że wobec niebezpieczeństwa z zewnątrz kraju, szedłby naprzód bez słabości i oddałby życie bez wahania; a jednak — wobec wewnętrznego nieprzyjaciela brak mu energji i odwagi. Otrzymał nielegalne rozkazy od szefów wojskowych (Gallifeta i Brugera) co do misji zupełnie niewojskowej; w takich wypadkach najuczciwsi ludzie tracą świadomość obowiązku“.

Pułkownik Jonaust na prośbę zbadania dokumentów, przyniesionych przez Beaurepaira, oświadczył: „Wyrok trybunału kasacyjnego ogranicza nas bardzo wyraźnie; możesz pan być dopuszczony do przedstawienia dowodów jedynie co do tego ścisłego faktu, który jest przedmiotem oskarżenia. Jeżeli masz pan takie dowody, to je nam daj; reszta nas nic nie obchodzi“. Beaurepaire przedkładał, że się nie sądzi faktów, nie znając człowieka, dlatego to do każdych aktów karnych dołącza się informacje o karach poprzednich, aby znane były antecedencje oskarżonego.

Pułkownik Jonaust przyznał wreszcie, że jest rzeczą użyteczną, aby sędzia znał antecedencje. Wobec tego Beaurepaire oświadczył, że jego *dossier* zawiera po części niektóre świadectwa, odnoszące się do więcej niż podejrzanej przeszłości oskarżonego; zwłaszcza zaś jest w niem dowód zdrady Dreyfusa, uwolnionej już obecnie od kary przez przywilej przedawnienia... Pułkownik Jonaust przerwał natychmiast: „To nie są antecedencje, to są nowe fakty! Nie można dopuścić do ich udowadniania!“ Cała wymowa Beaurepaira nie zdała się na nic. Wreszcie na zapytanie, czy godzi się odrzucać dokumenty nawet bez zapoznania się z niemi ogólnikowego, tem bardziej, że są między niemi dokumenty, tyczące się samego przedmiotu oskarżenia, pułkownik Jonaust pozwolił Beaurepairowi otworzyć tekę...

Wtedy wmięszał się do sprawy sekretarz Coupois. Jego uwagi przerwały dość szybko lekturę aktów, a pułkownik wrócił na nowo do tezy, której go nauczono. Ostatecznie postawiono Beaurepaira przed alternatywą: albo okaleczenia wyników swoich dochodzeń, które uważał za niepodzielne i wyłączenia z nich tylko tego, co się panu Coupois wydawało za możliwe do przedstawienia sędziom, albo też cofnięcia się wobec formalnej odmowy zbadania aktów. Beaurepaire włożył akty do teki i powstał. „Skoro tak — rzekł pułkownik Jonaust — żałuję, że fatygowałem pana podróżą do Rennes“. „O, pułkowniku, to nic! — odrzekł Beaurepaire — znosiłem inne fatygi dla mego kraju i będę znosił jeszcze dużo innych! Fatyga się nie liczy!“

„Nie, fatyga się nie liczy — pisze Beaurepaire w *Echo de Paris* — ale boleść się liczy!... Próba była ciężka, rozczarowanie okrutne! Po raz pierwszy przed uniformem oficera zwątpiłem o przyszłości tego kraju“.

Beaurepaire kończy oświadczeniem, że w każdym razie ogłosi publicznie swoje dokumenty.

ZDRAJCA.

1) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

I.

Wybiła godzina 10 wieczorem. Był to dzień 17 stycznia 1877 r.

Przejmujący chłód tego zimowego wieczora opróżnił ulice. Dzielnica arystokratyczna Paryża, zwykle chłodniejsza i pustsza, niż inne, pogrążona była w milczeniu, które zwiększał jeszcze smutek otoczenia, ową nieokreśloną melancholję przyrody, właściwą zimie.

Począwszy od Łuku Tryumfalnego aż do Opery bulwar Hausmanna był literalnie opustoszały.

Nawet tramwaje przesuwały się cicho i jakby bojaźliwie, nie dając sygnałów ostrzegających rzadkim przechodniom, starannie otulonym, którzy, drżąc z zimna, przesuwali się pod murami.

Ta dzielnica wspaniała, skąpana w mrokach nocy, wydawała się dziś małem miasteczkiem, zasypiającem cicho po całodziennej pracy.

W rzeczywistości, w tych środowiskach zamieszkałych przez wykwintnych próżniaków, niewiedzących co znaczy praca; sen, jak i wszystko, był zbytkiem tylko. W chwili, w której przepyszne gmachy wydawały się pogrążone w nocnym spoczynku, w murach ich po za ciężkiemi szerokiemi bramami, było życie i był blask, którego ślad tylko od czasu do czasu nagłym, prędko gasnącym promieniem przedzierał się w ulice.

Ale życie nawet objawiało się tu bez ożywienia. Hałas ekwipaża, który niekiedy przejeżdżał, miał tylko ten skutek, że milczenie było tem przeraźliwsze, tak jak ciemności tem bardziej były ponure po przemijającym szybko błysku latarni.

Wśród takiego właśnie mroźnego wieczora liczne herbowe ekwipaże zajeżdżały jeden po drugim przed pałac hrabiny de Moissac, który w czarną perspektywę arystokratycznego bulwaru Hausmanna rzucał jasny pas jaskrawego światła.

Przed olbrzymią bramą, o otwartych na oścież ciężkich podwojach, defilowały zajeżdżające ekwipaże, przystawały na chwilę, aby ci, którzy zajmowali w nich miejsca, wysiedli, poczem szeregowały się długim rzędem po prawej i lewej stronie pałacu.

Woźnice wielkich domów, którzy się między sobą prawie wszyscy znają i tworzą rodzaj kasty, która ma swoje klasy i swoją hierarchję, w każdej chwili wolnej łączą się w grupy i grają w kości na trotuarze, opowiadając sobie nawzajem wypadki i wrażenia.

Ktoby ich podsłuchiwał, mógłby dowiedzieć się niejednej budującej rzeczy o ich panach, wobec których oni byli nieświadomem echem ich pojęć i usposobień, wzorując się na nich instynktownie...

...Szybkim kłusem zajechał nagle przed bramę jakiś świetny ekwipaż, zaprzężony w dwa przepyszne czarne konie, ze spienionemi wędzidłami.

Gromada woźniców i lokajów zbliżyła się ciekawie ku pałacowi.

— Patrzcie-no! — zawołał jakiś dryblas tonem pełnym podziwu. — To książę Suworyn!

— A to ten Rosjanin, który podobno siedzi na takich ogromnych pieniądzach? — dorzucił żywo inny.

— Ja myślę!... Najmniej ma sto miljonów! Śliczny kawałek grosza, który może śmiać się z całego świata!

— Książę Suworyn ma więcej, niż sto miljonów! — zapewnił uroczyście jakiś chudy lokaj.

I jako służący stylowy, dbały o swoją godność, która nie ścierpiałaby, gdyby ktoś myślał, że powtarza to, co podsłuchał, dodał z pewnym siebie spokojem:

— Pan hrabia zapewniał mnie niedawno, że książę Suworyn ma blisko trzysta miljonów!

— Sapristi! A gdzież on mógł zrobić, czy wygrać taki majątek? — zapytał młody ryży stangret o wygolonej twarzy, który dopiero zaczynał się rozglądać w swoim świecie.

Stary lokaj o złośliwych małych oczkach i ironicznem spojrzeniu, potrząsając głową w sposób dający do myślenia, zamruczał:

— A czy to kto wie kiedykolwiek, w jaki sposób zbogacają się dzisiejsi ludzie?

— Ile on może mieć lat? — zapytał ktoś z grupy.

— To rzecz bardzo niepewna — odpowiedział dryblas, który pierwszy ogłosił przyjazd Suworyna.

— Ale przecież! — nalegano.

— W każdym razie najmniej może mieć pięćdziesiąt pięć lat, a sześćdziesięciu pięciu chyba jeszcze nie skończył.

— No to niewiele wiemy... Czy on żonaty?

— Ale gdzież tam! Kawaler zatwardziały!

— To tam dopiero muszą do niego robić oko u pani de Moissac — zamruczał młody ryży stangret z gestem i akcentem pogardy.

— Przyjemnie musi być służyć u takiego bogacza.....

— Nie tak znowu, jakby się zdawało!

— Saperlotto, zdaje mi się, że jeśli się ma w kieszeni trzysta miljonków, to przecież rękę można mieć bez ustanku otwartą.....

— Hej, nie zawsze to tak bywa! — odpowiedział lokaj filozof.... — Możesz zresztą sam się zapytać książęcego stangreta; powóz już odjeżdża od bramy....

Ale woźnica książęcy wysadziwszy swego pana i zdjąwszy z niego wspaniałą szubę u stóp pałacowych schodów, odebrawszy pospiesznie instrukcje, wskoczył na kozioł, chwycił za lejce i popędziwszy konie szerokim uderzeniem z bicza, zniknął w nocnym mroku.

— Patrzcie jak znika! — zawołali lokaje.

— To znaczy, że jego pan wróci bardzo późno; ładna nas czeka zabawa!

— A może on wcale nie ma ochoty wracać?

— A cóż znowu! To być nie może.

— A dlaczego?

— Do djaska, cały świat wiedziałby o tem! Trzeba przecież zawsze szanować pozory!

— E! Dużo ich to obchodzi!

— O! O! — zawołał nagle ryży stangret — Przed chwilą mieliśmy Rosję, teraz idzie kolej na Prusy. Po księciu — hrabia!

— Cóż to za hrabia?

— Hrabia Herscher; stary lis, przed którym trzeba się dobrze mieć na ostrożności.

— I dlaczego?

— Od czasu wojny nie ufam Prusakom bardziej niż kiedykolwiek; zwłaszcza, gdy mają tak jak ten, taką łajdacką minę.....

— Już to prawda! Nigdy się nie wie napewno, co oni myszkują.

— Zdaje się, że hrabia Herscher prowadzi bardzo wystawne życie.

— I czegóż to dowodzi!.... To mi wygląda jeszcze bardziej podejrzane.... Dlaczego on tego wystawnego życia nie prowadzi u siebie w kraju?..... Słuchaj, gdyby ci nagle wpadł miljonik w kieszonkę, czy przyszłoby ci na myśl osiąść na stałe nie we Francji, lecz w Prusach?

Zmiażdżony trafnością tego argumentu, interlokutor zamilkł.

— Ja wam powiadam — dorzucił interesowany resoner dla ostatecznego tryumfu w dyskusji — ten hrabia Herscher, to ptaszek wschodu.... a zresztą już ja wiem, co mówię.

Wygląd hrabiego Herschera usprawiedliwiał istotnie niekorzystne wrażenie, jakie sprawił na woźnicy.

Mały, skrzywiony, pomarszczony, bardzo żółty, wyglądał na chodzącą mumję, gdyby nie szare, błyszczące oczy, przenikliwe i zimne jak ostrze stali. Na zniszczonej twarzy starego, wysłużonego dyplomaty, można było wyczytać inteligencję i chytrość, jakby z otwartej książki.

Gdy hr. Herscher znikł na schodach pałacu, zainteresowanie wygalowanej grupy zwróciło się na tych, którzy z kolei zajeżdżali przed bramę.

— Fe! Jakaś dorożka! — wykrzywił się pogardliwie jeden z lokajów.

— Ah, nie mów ty o tym fiakrze z takiem lekceważeniem. Z tej dorożki wychodzi właśnie królowa dzisiejszego balu.

— Ba, to trzeba się jej przypatrzeć! Jakże się ona nazywy?

— Pani Larsal.

— Pani Larsal? — powtórzył pytający. — Nie słyszałem tego nazwiska.

— Jesto żona pewnego inżyniera. Ten pan, który jej towarzyszy, to jej mąż.

— Sapristi, ale to naprawdę jakaś szykowna kobietka.

— Powiadam wam, że to jest niezwykła piękność, która zajdzie daleko.... jeżeli się mylę, to jestem dureń — a ona gęsią nad gęsiami!

Niektórzy z automedonów podczas tej rozmowy zbliżyli się do stangreta hrabiego Herschera, z zamiarem wzięcia go na spytki.

— To się na nic nie zdało! — Zawołał za nimi stary dryblas, który widocznie o wszystkiem najlepiej był poinformowany. — On ma rozkaz, żeby trzymał gębę zamkniętą na kłódkę.... A zresztą on gada tylko po niemiecku.

I potrząsając głową:

— Co do mnie — dodał — mówcie sobie co chcecie, ale to wszystko wydaje mi się dziwne i nieczyste....

Ale nagle przerwał i zmieniając ton rzekł:

— Patrzcie! kto to jest ten porucznik inżynierji? O — spotkał się właśnie u wejścia na schody z panem Fortim, byłym ministrem..... który lada dzień może znowu wypłynąć.

— Oficer inżynierji? — zapytał ciekawie jeden z lokajów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Scena w Skwarzawie, w dobrach p. Jaworskiego.

Pan Apolinary leży w łóżku, pogrążony w śnie sprawiedliwych. Marzy mu się recepcja na dworze, która się przeciąga *usque ad finem*. Widzi przed sobą JE. Kaicla, który poważył się wejść na pokoje Burgu w sokolskim stroju. Pan Apolinary jest tem niesłychanie zgorszony. Zaczyna Kaiclowi wykładać po raz setny swoją teorję o słówkach: „ponad“ i „obok“, kiedy nagle budzi go ze snu pukanie do drzwi.

Grzela: Prosę Cencylencji, psynieśli tu z pocty kwitek. Pedają, jako to jest uzièdowa dopycha, cy jak ta...

Pan Apolinary: Dawaj, dawaj! Czy aby nie co złego! Ile razy z Wiednia wyjadę, tyle razy jakieś głupstwo palną. Biedny ten Thun, bezemnie jak bez prawej ręki. Ten Kaicl w sokolskim mundurze nie dobrze mi coś wróży... *(Czyta depeszę)*.

Grzela: Prosę Cencylencji, uziędnik, co tę dopychę psyniós, peda, ze ją psecytał na poccie i plecie, ze w niej stoi, jako piwsko i cukier podrozeją... Alem go wyśmioł, prosę Cencylencji...

Pan Apolinary: A tak, mój Grzelo, podrożeją, podrożeją! Właśnie donosi mi o tem mój kochany przyjaciel, pan hrabia, który, widzisz, jest w naszej Austrji pierwszy zaraz po cesarzu...

Grzela: Pirsy?... O jej! A ja myśloł, ze to Cencylencyja są pirsi... To Cencylencyja są dopiro drudzy? Pewnikiem, to bez to owo piwsko podrozeje, ze Cencylencyja nie są pirsi... Psecie Cencylencyja takiej ksywdy bidnemu chłopu nie zrobiliby! Ale prawda! Mosiek pedał juz tydzień temu, ze za piwsko ctek bedzie płacił od kufla po śtery centy drozej, jak teroz...

Pan Apolinary: Ale gdzie zaś! Na jeden kufel to wypadnie bardzo malutki ułamek centa...

Grzela: Niechze Cencylencyja nie robią z siebie głupich... Psecie Mosiek ze mną na ułamki licyć nie będzie, ino se zaraz kaze pare centów dopłacić...

Pan Apolinary: A bo widzisz, mój Grzelo, Mosiek jest twoim bliźnim, ty go powinieneś szanować i kochać. On także musi coś zarobić; przecie on ma żonę i dużo dziatek. Nie zazdrośćże mu tych czterech centów. Za to, ile razy przytkniesz kufel do ust, pamiętaj błogosławić Boga, że jest w Austrji paragraf czternasty...

Grzela: Z pseproseniem Cencylencji — a to co za bydle?

Pan Apolinary: Widzisz, mój Grzelo, to nie jest żadne bydle... Jakby ci to wytłomaczyć? Wiesz ty, co to jest konstytucja?

Grzela: O jej! Jakżeby nie! To niby takie ustanowienie, ze chłop, jak mu pan starosta pozwolą, to se moze socyglistę abo stojałowscyka wybrać na posła...

Pan Apolinary: No, oczywiście, ale to jeszcze nie wszystko. Najważniejsze jest to, że bez woli tego posła, a przynajmniej większości tych posłów, żaden podatek na chłopa nie może być nałożony... Pomyśl sobie, jakie to dobrodziejstwo...

Grzela: O jej — prose Cencylencji — i te posły zgodziły się, coby piwsko i cukier podrozały?...

Pan Apolinary: W tem cała sztuka, mój Grzelo, że się ich nikt o to nie pytał... Ta sztuka właśnie nazywa się paragrafem czternastym...

Grzela (zamyślony): To ci ścirwo ten Bartek! Musiał cosik o tym parodrapie usłyszeć, to mnie i urządziuł...

Pan Apolinary: A cóż Bartek ma z paragrafem czternastym do czynienia?

Grzela: A no, prosę Cencylencji, tak było: Wcora podpiłem se trochy u Mośka, bo Cencylencyja prawią, że trza do niego chodzić, i zdrymnąłem se na ławie. Bartek przyseł, nie pytoł się, ino se taką stukę urządziuł, ze mi guldena z kieseni wyjąn... Chciołem go skarzyć, ale wedle tego, co Cencylencja o tym parodrapie gadają, widzę, ze nie obstałbym w sądzie.. Ino, prosę Cencylencji, nijakiego w tem dla chłopa dobrodziejstwa nie ma...

Pan Apolinary: Głupiś Grzela!... Co ja z tobą będę gadał... A bo ty zrozumiesz, co znaczy „mocarstwowe stanowisko monarchji!!“

Audax.

* * *

Skończony rok szkolny wyprawia w świat za chlebem znowu cały szereg maturzystów, a szczególniej maturzystek z seminarjów nauczycielskich. Wypadałoby cieszyć się z tego, że społeczeństwu przybywają nowi, młodzi, pełni sił i wiary pracownicy wtedy, gdy tych pracowników tak bardzo potrzeba. Cóż kiedy każdy poryw radości zaciemnić muszą smutne refleksje, z powodu stanu, w jakim znajduje się galicyjskie szkolnictwo.

Nie chcemy stawać bynajmniej na stanowisku krytyki dla krytyki, nie mamy zamiaru zaprzeczać, że „coś“ się robi, że „czegoś“ się chce — tylko szczerze i sumiennie musimy powiedzieć, że robi się za mało, że rozwój naszego szkolnictwa posuwa się jak ciężko naładowany wóz, który furman zapomniał odhamować pod wysoką i stromą górę. Nieraz nasuwa się podejrzenie, że jeneralny furman tego wozu (p. Bobrzyński) rozmyślnie trzyma hamulec na kołach, jakby się bał, aby wóz zanadto prędko nie dostał się na górę, skąd już po równej drodze musiałby się znacznie szybciej toczyć.

Kiedy się pomyśli z jakim trudem, pracą, z jakiem zabójczem dla młodego wieku wytężeniem sił, pracują nasze polskie dziewczęta nad zdobyciem patentu na nauczycielkę, wówczas naprawdę żal ogarnia na myśl, że praca ta daje im możność uzyskania tak lichej i ubogiej egzystencji, w położeniu nieraz bardzo przykrem, dzięki różnym „galicyjskim“ stosunkom. Nauczanie maluczkich i ciemnych, to praca ciężka bardzo, granicząca niemal zawsze z poświęceniem. Jeżeli do tego dołącza się niedostatek, gorycz spowodowana ciągłą walką z codziennemi potrzebami życia, jeżeli jeszcze połknąć trzeba kilkanaście upokorzeń tygodniowo, nie dziw, że prędko zatruwają się młode dusze, tracą ochotę do pracy, a naturalnem następstwem tego musi byś zaniedbanie w nauczaniu, nieobliczalna szkoda dla społeczeństwa.

„Skąpy dwa razy traci“ — ziszcza się tu lepiej, niż gdziekolwiek. Licho się płaci nauczycieli ludowych, każe im się uczyć w izbach, które po każdej lekcji wypełnia atmosfera, w którejby niezawodnie jak w owej grocie, każdy pies dostał zawrotu głowy, a żąda się od nich licho wie czego wtedy, gdy prawie każdy z nich cały swój spryt i inteligencję wytęża przedewszyskiem ku temu, jakby związać koniec z końcem.

Pan Bobrzyński jest wcale rozsądnym człowiekiem, tylko bieda, że za rogata dusza w nim siedzi, i że „poza“ zjada wszystko inne w tym człowieku. Pozuje na wielkiego reformatora, na męża stanu, marzy, aby pojechać do Wiednia i n i e d o s t a ć teki (t. j. chce być ministrem dla Galicji), zakreśla szerokie pola reformy szkolnictwa, których zaczątek objawia się w drukowanych planach, naukowych instrukcjach, instrukcyjkach, całym lesie rozporządzeń, co mu jednak nie przeszkadza oświadczać się w Sejmie przeciw podwyższeniu płac nauczycieli ludowych, nie dlatego, aby p. Bobrzyński nie umiał już dobrze myśleć tylko dlatego, że uważa siebie za męża takiej miary, który koniecznie musi mieć jakieś „racje stanu“.

Racją stanu w tym wypadku jest pewien dość niesympatyczny sposób myślenia rządzącej w kraju kliki, sformułowany niegdyś przez sekretarza krakowskiej Akademji Umiejętności p. Smolkę w zdaniu o „hyperprodukcji inteligencji“. Panowie ci są za oświatą, tylko żeby tego nie było za dużo, i żeby to nie szło za prędko. Polepszenie doli nauczycieli może zwiększyć ich gorliwości może pomnożyć ich liczbę, wskutek czego tyle szkół stojących próżno w Galicji z powodu braku nauczycieli, ożywiłoby się — no, a wskutek tego z czasem byłoby znowu za dużo mądrzejszych chłopów. A wszak już z tymi kilkuset mądrzejszymi w kraju rady sobie dać nie można. Że ten punkt widzenia i ciasny jest i przewrotny, dowodzić chyba nie trzeba. Dzięki temu systemowi wyrosła we wsi galicyjskiej karczma ponad szkołę, często ponad kościół, dzięki temu społeczne poglądy czerpie galicyjski chłop z żywego słowa nieodpowiedzialnych agitatorów albo pism podburzających i w swoim duchu bardziej stronniczych niż najkonserwatywniejsze organa.

Jeżeli w rozsterce naszego życia chcemy uratować zdrowe podstawy narodowego organizmu, pierwszym koniecznym warunkiem jest reforma szkolnictwa w kierunku szczerego, gruntownego i rzeczywistego poprawienia materjalnego bytu nauczycieli i nauczycielek ludowych. W tym kierunku wytężyć wszystkie siły ma obowiązek polskie społeczeństwo, żądać tego winno od swoich posłów sejmowych, rozwijać agitację wśród wszystkich warstw, aby gęsie rządy „mężów stanu“ rozbiły sobie głowę o tamę zdrowej, narodowej publicznej opinji.

Społeczeństwo, którego pracownicy mają o czem pracować, musi wzrastać i rozwijać się bo ma ludzi przywiązanych i związanych ze sobą. Takich przywiązanych współpracowników zyskać w nauczycielstwie ludowem, znaczy dać początek skutecznej pracy, podstawę zdrowej oświacie i narodowo-etycznym poglądom szerokich mas, zabezpieczyć naród od wstrząśnień społecznej nienawiści, szerzonej przez agitację, zabójczej dla wszystkich, a najbardziej dla tych biednych, prostych serc, w które ją zasiano, bo nienawiść jako uczucie negatywne wysusza duszę, zabiera spokój i odwagę do życia, zabija chęć do pracy i jedynie możliwej w społecznem życiu rozwojowej walki o należne prawa.

Tę rolę z potrojoną energją winny podjąć krajowe towarzystwa oświaty. Same centowe składki na cele szkolnictwa ludowego małą będą pomocą, dopóki system się nie zmieni. Niech kraj daje swym ludziom żyć, niech za pracę nagroda choć trochę lepiej niż nędznie, a potem niech woła o pracę. Praca ta znajdzie się z pewnością, skoro się uśmierzy niezadowolenie i umilknie cicha skarga wyrywająca się z tysięcy piersi ludowego nauczycielstwa, gdy nowi pracownicy będą mogli iść w swój zawód ze spokojem o jutro, a nie jak dzisiaj z lękiem przed nieustannym bojem o suchy kawałek codziennego chleba dla siebie i swoich rodzin!

* * *

Burmistrz miasta Cieszyna p. Demel, który w każdym sezonie ogórkowym a szczególniej tego roku w czasie pozaparlamentarnym dostaje „pypcia“ na języku z powodu, że nie ma sposobności „pyskować“ na Polaków i polskie gimnazjum w Cieszynie, miał niedawno osobliwy sen; oto śniło mu się, że zamienił się w zwierzę, które z powodu surowego rozkazu Mojżesza, jest żydom absolutnie do niczego nieprzydatne. Co było przyczyną tej zamiany, tego nie mógł p. Demel opowiedzieć, słyszał bowiem tylko głos przypominający mu jego germańskie pochodzenie, a potem wyrok, skazujący go na przyoblecznie postaci zwierza spokrewnionego z rasą p. burmistrza z Cieszyna. Sen był straszny, bo p. Demel uczuł gwałtowny popęd do rycia, tembardziej, że przed oczyma majaczył mu ciągle gmach polskiego gimnazjum w Cieszynie. Zwijał się tedy jak piskorz po swojem wygodnem łożu i mruczał głosem odpowiadającym jego nowej „figurze“. Kiedy się zbudził, zimny pot oblewał zacne, myślące czoło p. burmistrza. Po krótkim namyśle doszedł p. Demel do przekonania, że „takiem“ zwierzęciem jeszcze nie jest, czuł jednak w sobie wszystkie popędy swojej postaci ze snu. A więc ryć... ryć za każdą cenę!..

I oto zdarzyło się, że do Cieszyna przyjechał namiestnik kraju hr. Thun-Hohenstein a p. Demel jako burmistrz miał wyciąć powitalną mowę.

Popęd do rycia znalazł ujście. P. Demel powiedział imieniem mieszczaństwa cieszyńskiego, że największem nieszczęściem Śląska, tej od wieków niemieckiej prowincji jest polskie gimnazjum. „My nie chcemy tu na naszej ziemi żadnych innych gimnazjów tylko niemieckich — wołał, czując, że w tej chwili czyni zadość potrzebie rycia, odzywającej się w nim z taką demoniczną siłą. — Przemówiwszy, odetchnął i z roskosznie uśmiechniętą twarzą przyjmował uściśnienia od braci po krwi i duchu, którzy spieszyli wyrazić mu uznanie za tak energiczne „miażdżenie“ Polaków, nadmieniając, że nigdy jeszcze p. burmistrz Demel tak trafnie, tak z pod germańskiego serca nie przemawiał, jak tym razem. P. Demel zamyślił się, poczem zwrócił się do obecnych z pytaniem, czy nie mieli w tych dniach jakiego snu, gdyż niepojętem mu się wprost zdawało, że wszyscy tak dobrze rozumieli jego mowę zrodzoną z owego tajemniczego sennego popędu.

Biedny Demlu, co z tobą będzie, gdy naprawdę już stanie gmach narodowego gimnazjum w Cieszynie. Wtedy spadnie na ciebie niezawodnie ten sam sen tylko jeszcze śnić ci się będzie, że masz rogi na głowie i gotóweś rozbić zacną czaszkę o pstrokaty dywan nad twoim łóżkiem.

Keryks.

Konkurs. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“ ogłasza konkurs na posadę dyrygenta orkiestry „Harmonji“ z obowiązkiem złożenia kaucji. Podania składać należy do dnia 31 lipca b. r. na ręce sekretarza p. Charzewskiego, Kraków, Kopernika 17, gdzie także o bliższych warunkach poinformować się można.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Brzesku na posadę urzędnika technicznego z poborami 1900 zł., prawem do pięciu dodatków pięcioletnich po 120 zł. i prawem do emerytury. Termin do 1 sierpnia. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie na posadę woźnego z poborami 562 zł. 50 ct. i mundurem. Termin do 17 sierpnia.

KRONIKA.

Kraków, 29 lipca.

Kalendarz kościelny. W sobotę Marty gospodyni i Lucylli; jutro 10 niedziela po Świątkach, Kanegundy, królowej i Heleny, wdowy; w poniedziałek Ignacego Lojoli, wyznawcy; we wtorek, 1 sierpnia, Piotra w okowach.

W niedzielę odpust bracki św. Anny w kościele św. Mikołaja.

W poniedziałek uroczystość św. Ignacego Lojoli w kościele św. Barbary i OO. Jezuitów na Wesołej.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sany samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głószczów.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 4 minut 8, zachód przypada o godzinie 7 minut 25, długość dnia godzin 15 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 29-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 744,5, termometr + 13 7 C., wilgotność 81$^{0}/_{0}$, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10

Otrzymujemy następujące pismo: „Klasztor św. Bernardyna Seneńskiego w Krakowie, oprócz czynszu z koszar wojskowych i bardzo szczupłych funduszów, płynących z zapisów fundacyjnych, za co wszystko połowa odpada na podatki, nie ma żaduych iunych dochodów i utrzymuje się z kwesty. Pomimo to, z uzbieranych przez poprzedników jałmużn podpisany gwardjan w roku 1898—9 pokrył klasztor dachówką, poczynił tak w klasztorze, jakoteż i w kościele najgwałtowniejsze restauracje. Mogą o tem zaświadczyć najbliżsi sąsiedzie i przyjaciele klasztoru. Obecnie organy w kościele wymagają gruntownej rekonstrukcji. Organmistrz z Tarnowa, p. Bronisław Markiewicz, orzekł tymi dniami, iż miechy kosztować będą 2500 złr., dorobienie zaś 6 głosów w I. manuale, tyluż w pedale, oraz 7 głosów w pozytywie, dorobienie nowego mechanizmu kosztować będzie 4500 złr. Wogóle rekonstrukcja organów wynosić będzie 7000 złr. Tej gwałtownej potrzebie kościoła klasztor żadną miarą zapobiedz nie jest i nie będzie w stanie. Dlatego podpisany gwardjan pomienionego klasztoru błagalne wyciąga dłonie i uprasza lepiej się mających, a życzliwych naszemu klasztorowi i kościołowi przyjaciół i dobrodziei, aby łaskawie bądź na ręce sz. Redakcji, bądź na ręce podpisanego zechcieli nadsyłać pieniężną pomoc i drugich ku temu celowi zachęcać raczyli. Jeśli jest jakaś pamięć wdzięczna dla przodków, a dobrodziejów naszego klasztoru, oraz dla tych, których pomniki w naszym kościele są w przechowaniu, jeśli tkwi w narodzie naszym cześć dla bł. Szymona z Lipnicy, którego święte szczątki w naszej świątyni są przechowane i czczone, jeśli pamiętamy, jak nasi zakonnicy, czy to w Wieliczce, czy w Olkuszu, czy w Słupowie wysługiwali się przodkom naszym, a zatem i Ojczyźnie, natenczas nie wątpię, że znajdą się dobrodzieje i zechcą dla chwały Bożej i kultu liturgicznego złożyć odpowiednie kwoty na sprawienie organów. Lwowianin, wysłany do Krakowa, podnosi ten głos błagalny do mieszkańców Krakowa i jego okolicy. Jeśli nie trafi do serca polskiego, wówczas zostawi świątynię i klasztor na los smutnego opustoszenia i ogołocenia. Lecz nie! W narodzie naszym znajdą się wspaniałomyślni dobrodzieje i nie dadzą upaść świątyni, która lepszych i życzliwszych czasów i osób jest i była pomnikiem. *O. Norbert Golichowski,* gwardjan.

Jeszcze jedna pogłoska. Po tylu rozmaitych wieściach o regulacji płac urzędników kolejowych, nadchodzi obecnie z Wiednia następująca: Regulacja płac urzędników kolejowych ma wejść w życie równocześnie z podwyższeniem płac dla sług państwowych t. j. w dniu 1-go sierpnia b. r. na podstawie § 14.

Płaca urzędników kolejowych ma być zrównana w przybliżeniu z płacą urzędników państwowych, poczem nastąpi, prawdopodobnie już w pierwszej połowie roku 1900, upaństwowienie urzędników kolejowych.

Obecnie personal kolejowy liczy: 430 urzędników i 73 sług zatrudnionych w ministerstwie kolei, 7006 urzędników, 5143 podurzędników i 26.533 sług kolejowych, razem 39.095.

Do sług kolejowych należą stabilizowani robotnicy, zatrudnieni w warsztatach kolejowych.

Posyłki pocztowe, a nowy podatek od cukru. Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, że wszystkie pakunki pocztowe, zawierające cukier, cukierki lub napoje słodzone, które przed 1 sierpnia wysłane będą, a po tem dniu dopiero mają dojść do miejsca przeznaczenia, mają być przed wydaniem adresatowi rewidowane przez władze podatkowe. Takiej samej rewizji, od 1-go sierpnia począwszy, podlegać będą wszelkie przesyłki zawierające więcej niż 2 kilogramy cukru lub litr napojów słodzonych, a przybywające do Austrji z Węgier lub z Bośni i Hercogowiny.

Z „Harmonii“. Dziewiąty koncert popularny orkiestry „Harmonii“ odbędzie się jutro w miejskim Parku dra Jordana. Początek koncertu o godzinie 3 po południu, wstęp jak zwykle 5 ct. od osób dorosłych, programy można nabywać przy wejściu do Parku.

Z „Sokoła“. Zezwala się na wyjazd w strojach sokolich, oraz na udział w ćwiczeniach na festynie sokolim w Skawinie.

Teatr letni. Dziś teatr w Parku krakowskim wystawia głośną sztukę Michała Wołowskiego p. t. „Towarzysz pancerny“. Dyrekcja sprawiła nowe oryginalne kostjumy. Sztukę tę u nas wcale nieznaną, grano w Warszawie 60 razy z rzędu.

Furjat. Przedwczoraj wieczorem jacyś nieznani ludzie zadzwonili do szpitala OO. Bonifratrów na Kazimierzu. Gdy automatyczne drzwi się otwarły, wepchnięto do rozmownicy obcego człowieka, który zbliżywszy się do księdza pełniącego dyżur, siarczyście go ściskać począł. Uściski znać były zbyt serdeczne i silne, aby miały pochodzić od zdrowo myślącego człowieka. Wnet się przekonano, że się ma do czynienia z furjatem, który takie awantury przez całą noc wyprawiał w szpitalu, że trzeba było żądać pomocy stacji ratunkowej, która nieszczęśliwego przewiozła do szpitala św. Łazarza. Tu okazało się, że przepełnienie w dziale umysłowo chorych jest tak znaczne, (łóżek jest 50, a chorych 70), iż niebezpiecznego warjata niepodobna było przyjąć. Furjat jest żydem i nazywa się A. Bett. Obecnie niewiadomo co z tym nieszczęśliwym fantem zrobić, nie chce go bowiem ani szpital św. Łazarza, ani Bonifratrów, ani policja wziąć w opiekę, a na ulicę puścić go niepodobna ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Zawsze oni! Zdumiewająca jest arogancja i pewność żydowska. Za przykład niech posłuży następujący fakt. W dniu 27 lipca 1899 pan Lucjan Zajączkowski, pomocnik komisarza obwodu I naszego Magistratu, w asystencji woźnego Magistratu Macieja Chełmeckiego, dokonawszy niespodziewanej rewizji w sklepie żyda Maurycego Kreislera przy ulicy Grodzkiej pod l. 38, znalazł tamże znaczną ilość lampek wiszących, ozdobionych wizerunkami Chrystusa Pana, Matki Bożej i Świętych Pańskich, które tenże żyd, pomimo tak surowego zakazu namiestnictwa, na składzie utrzymywał. Pomimo oporu żyda pan Zajączkowski wszystkie te lampki skonfiskował, a żyda do odpowiedzialności właściwej pociągnął.

Daj Boże więcej takich wykonawców i stróży prawa. — W Tyczynie z dnia 14-go na 15-sty b. m. wybuchł pożar. Tu dopiero wyszła na jaw nieudolność tutejszej straży pożarnej, która pozostawała zupełnie bezradną. Ponieważ wody w pobliżu nie było, wysłano konie, gdy jednak wiele czasu upłynęło a wody nie dostarczono, zwrócili się mieszkańcy do żyda dzierżawcy folwarku, żeby dał drugie konie. Ten oświadczył stanowczo, że koni w domu niema. Obecni tam studenci zajrzawszy do stajni wykryli, że żyd mówi nieprawdę; żyd rozgniewany wykryciem prawdy, obsypał jednego z nich (syna sekretarza miejskiego) gradem najbrutalniejszych słów. Studenci ujęli się za kolegą oświadczywszy mu, iż w sądzie upomną się o swoje prawa. Dopiero wtedy oddał żyd konie widząc, że sprawa ta nabierze rozgłosu, a nie myśląc o tem, że do tego czasu cała wieś mogła uledz zniszczeniu.

Włamanie. Niewiadomy sprawca włamał się do mieszkania bawiącej obecnie w kąpielach hr. Żeleńskiej w Rynku głównym pod l. 37 na drugiem piętrze i rozgospodarował się tak energicznie na obcem terytorjum, że po rozbiciu biurka i szaf, skradł biżuterje i kosztowności wartości kilkunastu tysięcy złr. Właścicielkę zawiadomiono telegraficznie o kradzieży. Policja jest na tropie złodzieja.

Obronę Wędrychowskiego, naczelnego buchaltera gal. Kasy oszczędności, znajdującego się w lwowskiem więzieniu śledczem, objął adwokat tutejszy dr Szalay. Akt oskarżenia przeciw Zimie zostanie po ukończeniu odesłany do ministerstwa sprawiedliwości, które rozpatrzy fakty, oskarżeniem objęte, osoby na świadków powołane, oraz stosunki ich, mogące ewentualnie zniewalać do zeznawania nieprawdy i po rozpatrzeniu zadecyduje, czy istotnie zachodzi potrzeba delegowania innego sądu, pozalwowskiego do rozprawy.

Festyn. W niedzielę dnia 30 b. m. urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Skawinie festyn, połączony z wycieczką do lasku skawińskiego, jakoteż otwarciem ogrodu i boiska letniego. Program: Ćwiczenia gimnastyczne. Gry towarzyskie. Tańce. Wyścig kolarzy itp. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 20 ct.

Wieczór humorystyczny danym będzie w niedzielę dnia 30 lipca b. r. w Swoszowicach z łaskawym współudziałem pp. Benzy i Smolińskiego. Program urozmaicony. Początek o godzinie w pół do siódmej, koniec przed odejściem pociągu. Po przedstawieniu zabawa tańcująca.

Z Rabki piszą do nas: W Rabce gwarno i ludno. Sezon środkowy zgromadził liczną i doborową publiczność z różnych stron. Ruch towarzyski rozpoczął się na dobre. Wczoraj odbył się reunion, na którym bawiono się ochoczo. Wśród pań należy oddać berło zabawy pani Kazimierzowej Kadenowej i pani Durzyckiej, z panien zaś pełnej uroku i wdzięku pannie Zuanieckiej. Jest to początek szeregu dalszych reunionów, Rabka bowiem ożywia się zewnętrznie i wewnętrznie, przybierając charakter europejskich kąpieli. Dnia 2 sierpnia zapowiedziany jest koncert pana Górskiego, zaszczytnie znanego śpiewaka.

Z Nowego Sącza donoszą: Trzech inżynierów z namiestnictwa przy pomocy ośmiu chłopów, mierzy bystrość prądu rzeki Dunajca, począwszy od źródeł aż do jego ujścia w celu regulacji.

Z Zakopanego donoszą: Przybył tu na trzytygodniowy pobyt ksiądz biskup Czechowicz z Przemyśla i zamieszkał w zakładzie dra Chramca. Dnia 15 sierpnia odbędzie się w ogrodzie dra Chramca loterja fantowa na szpital gminny w Zakopanem.

Nowa rezydencja OO. Jezuitów powstała w Zakopanem vis a vis wspaniałego Gewontu na wzgórku. Jest to willa, obok niej zaś stoi prowizoryczna mała kapliczka z wieżyczką, nad którą dominuje krzyżyk. Wybudowanie rezydencji i kościołka, była to myśl ś. p. prowincjała O. Badeniego, który jednak tej chwili się nie doczekał. Dzięki wielkim staraniom sekretarza prowincji O. Michała Andrzejczaka, dziś rezydencja już jest na ukończeniu, a kościołek również drewniany buduje się, pod który poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się prawdopodobnie 31 lipca, w uroczystość św. Ignacego, a na WW. Świętych spodziewają się Ojcowie, iż już w nowym kościołku odprawionem zostanie pierwsze uroczyste nabożeństwo.

W niedzielę dnia 16 lipca odbyło się prowizoryczne poświęcenie kapliczki, którego wsród asysty braci zakonnych dokonał pierwszy superjor nowo utworzonej rezydencji, O. Szymon Tychowski, były długoletni prefekt konwiktu ongi tarnopolskiego, później superjor misyj galicyjskich, osobistość powszechnie w kraju znana. Po poświęceniu, pierwszą sumę uroczystą odprawił O. sekretarz Michał Andrzejczak, a kazanie do licznie zebranych wiernych w podniosłych słowach, prawdziwie duchem patrjotycznym owianych, wygłosił O. Alfred Wróblewski, kaznodzieja lwowskiego kościoła OO. Jezuitów. Tak rezydencja jak i nowo budujący się kościołek zostanie poświęcony Matce Bożej Nieustającej Pomocy i bł. Andrzejowi Boboli.

Rezydencja przeważnie poświęcona jest dla Ojców chorych i potrzebujących spokoju jak i odpoczynku, nie wyłączając jednak pracy przy kościołku przez cały rok, dlatego też prócz księdza superiora zawsze będzie jeden lub dwóch księży stałych wedle potrzeby do pomocy, dla ludzi chcących korzystać z nabożeństw, kazań i pracy sług bożych.

Droga prowadząca do kapliczki jest stroma i górzysta. Za to wyszedłszy na ten wzgórek, ma się przed sobą uroczy widok na całą zakopiańską dolinę i okoliczne wzgórza Tatr. Całą budowę prowadzi braciszek OO. Jezuitów Stanisław Dydek, a wszystko z drzewa stylem zakopiańskim budowane, robi miłe bardzo wrażenie.

Z Krynicy donoszą do *Gazety lwowskiej:* O ile z pozoru sądzić można, daleko więcej w tym roku jest tutaj osób, leczących się na serjo — mniej zabaw, mniej ruchu i ożywienia. Może to ogólne przygnębienie w kraju tak wpływa, a może to dopiero taki początek. Nie słychać jednak dotychczas o większych zabawach, nie widać rozweselonych twarzy; natomiast rojno u źródeł, przy łazienkach, na deptaku, gdzie zrana i po południu przygrywa wyborna kapela Wrońskiego. Budzi mnie ona codziennie rano o 7, śliczną zawsze, tak pełną prostoty pieśnią: „Kiedy ranne wstają zorze“.

W gustownie przez dyr. Hellera odnowionym teatrzyku tutejszym, dramatyczna trupa lwowska daje codziennie przedstawienia, z wyjątkiem poniedziałków i piątków. Przedstawienia te cieszą się ogólnie dużem i zasłużonem powodzeniem, a zwłaszcza goście warszawscy chwalą nietylko staranność przedstawień, z jaką tak rzadko spotkać się można w teatrach letnich, ale stosowny dobór repertuaru i wyborną grę naszych artystów.

Dyrektor Heller w ciągu dwóch tygodni już dwa razy zjeżdżał z Warszawy; po raz pierwszy, aby przyjąć i ugościć w pierwszym dniu przybycia swoich artystów; drugi raz onegdaj, aby rozpatrzeć się we wszystkiem, ułożyć dalszy repertoar, przeznaczyć role. Wogóle zapobiegliwość, energja i działalność dyrektora Hellera zasługują na wszelkie uznanie i przynoszą dobre owoce. Sezon teatralny w Krynicy rozpoczął się pod dobrą wróżbą. Na przedstawienia sztuk takich, jak „Łapownicy“, „Urzędowa żona“, „Rewizor z Petersburga“ publiczność uczęszcza tłumnie, artyści zaś starannością w wykonaniu usiłują poprzeć pracę swego dyrektora, który sprawiedliwem

a stanowczem postępowaniem umiał zyskać ich sympatję i zaufanie.

Mieliśmy prawdziwą biesiadę artystyczną. W swojej wycieczce artystycznej p. Aleksander Michałowski zawadził o Krynicę i dał w sali Domu zdrojowego koncert, złożony z utworów Mendelsohna, Schumanna, Liszta i Chopina, który sam przez się wypełnił całą jednę część koncertu. Jak grał Michałowski, czyż mówić potrzeba? Liczna publiczność słuchała z zachwytem tej gry, tak pełnej uczucia a tak mistrzowskiej w wykonaniu.

Zapał słuchaczy potęgował się z każdą chwilą, a doszedł do szczytu, gdy zabrzmiały cudowne, przejmujące tony chopinowskiego marsza pogrzebowego. W ciągu dwóch godzin mistrz trzymał na uwięzi myśli i uczucia słuchaczy, napełniając ich serca taką przeczystą harmonją, że w niej najbardziej nawet „naga“ dekadencka dusza orzeźwić się, otrzeźwić i zdrowem natchnieniem przyodziaćby się mogła. W podzięce ofiarowano mistrzowi wieniec laurowy, a oklaskom nie było końca, które też zmusiły, jak zawsze szczodrego koncertanta, do dodania kilku utworów ponad program.

Wśród tłumów gości, snujących się po spacerach krynickich, zauważyć można kilka postaci literackich. Od dwóch tygodni bawi tu czcigodny jubilat Jan Zacharjasiewicz, zawsze pełen życia, werwy i humoru. Wczoraj przybył z Warszawy p. Felicjan Faleński, a ma przyjechać w tych dniach Hajota.

Wkrótce przybędzie Krynicy ozdoba. Na głównych plantacjach, przed łazienkami, zbudowano w górze wielkie schody i ustawiono już na platformie piedestal pod popiersie dr Józefa Dietla. „Wskrzesicielowi swemu, wdzięczna Krynica“, opiewa napis umieszczony na piedestalu, pod emblematami.

Chór akademików krakowskich urządził w Krynicy dnia 24 b. m. koncert, który wypadł znakomicie. Sala i loże były przepełnione pięknemi słuchaczkami, które, zachwycone śpiewem młodych akademików, nie szczędziły rączek na oklaski. Po koncercie odbył się reunion, który, dzięki młodzieży akademickiej, wypadł również bardzo dobrze. Hasało ochoczo kilkadziesiąt par, a biały mazur już po wschodzie słońca położył koniec zabawie. Jak zauważyłem, leczącym się naszym paniom tańce bardzo dobrze służą, gdyż po tychże lepiej wyglądają, chętniej na dalszy spacer wychodzą i znika z ich twarzy apatja. Zarząd kąpielowy powinien dołożyć starań częściej urządzać reuniony, na których panie nie potrzebowałyby pietruszkować.

Bębenki dra Nicholsona. P. Jan Słonka emerytowany rządca dóbr w Ruskiej wsi obok Rzeszowa pisze do nas: Przed kilku laty straciłem słuch. Używałem rozmaitych środków — niestety daremnie. Przypadkiem dostała mi się w ręce książeczka, mówiąca wiele o wynalazku sztucznych bębenków przez dra Nicholsona, patentowanych w różnych państwach. Z trudem zdobyłem się na 38 złr., sprowadzając owe bębenki, które pomimo najdokładniejszego użycia okazały się do niczego i wcale, wbrew zapewnieniom, złotych rurek nie miały. Odesłałem więc i żądałem według prawa w książeczce zastrzeżonego, zwrotu należytości za nic niewarte rurki; oczywiście nie otrzymałem nawet odpowiedzi. Do napisania tych kilku słów skłonił mię anons „sztucznych bębenków dra Nicholsona, który znowu pojawił się w jednym z czasopism polskich“.

Wydalenie Niemców z Łodzi. Jeneral-gubernator warszawski, otrzymawszy wiadomość, iż do fabryki towarzystwa akcyjnego „L. Allart i Sp.“ w Łodzi przyjęto bez odpowiedniego pozwolenia niemieckich majstrów, obcych poddanych, nie znających języka rosyjskiego, ani polskiego, wydał rozporządzenie wydalenia tych majstrów z fabryki i nałożył na jej właścicieli karę wynoszącą 300 rubli.

Żywy nieboszczyk. Dzienniki rosyjskie przytaczają zabawny wypadek, jaki wydarzył się niejakiemu Iwanowowi. Przed trzema laty Michał Iwanow, uczeń szkoły miejskiej w Moskwie, zachorował i został przewieziony do szpitala, skąd wkrótce szkoła otrzymała zawiadomienie, że Iwanow zmarł. Tymczasem w parę miesięcy nieboszczyk zjawił się do szkoły, chcąc w dalszym ciągu korzystać z dobrodziejstw oświaty. Zwierzchność szkolna postanowiła sprawdzić rzecz dokładnie i udała się do kancelarji cmentarza, na którym miał być pochowany Iwanow. Kancelarja cmentarza wydała świadectwo, jako tego, a tego dnia, miesiąca i roku, na takiej, a takiej kwaterze pochowanym został uczeń szkoły miejskiej w Moskwie 16-letni Iwanow. — Mając niezbity dowód w ręku, zwierzchność szkolna kazała Iwanowi uważać się za umarłego. Ale Iwanow nie dał za wygraną, a będąc z pochodzenia mieszczaninem moskiewskim, udał się do moskiewskiego zarządu mieszczańskiego, który zajął się gorliwie losem żywego nieboszczyka i jak donosi *Ruskij Listok*, zażądał obecnie od zwierzchności szkolnej przyjęcia Iwanowa w poczet uczniów szkoły miejskiej na tej podstawie, że „w aktach zarządu mieszczańskiego w Moskwie znaduje się własnoręczna deklaracja Michała Iwanowa, że tenże Iwanow nigdy nie umierał i umierać obecnie nie ma zamiaru“. Zwierzchność szkolna poddała obecnie sprawę decyzji władz wyższych.

Żywcem upieczony. W miasteczku Ghemlek w Turcji zaszedł tymi dniami następujący straszny wypadek, którego źródłem jest ciemnota. Mieszkała tam mianowicie pewna rodzina bułgarska, złożona z młodego małżeństwa, teściowej i brata żony, tkniętego paraliżem. Teściowa starała się wyleczyć jakoś chorego, a gdy żadne środki nie skutkowały, udała się o pomoc do znachora, który oprócz różnych nacierań kazał chorego wystawić na możliwie największe gorąco. W wykonaniu polecenia rozpalono w piecu wielki ogień, przy którym bardzo łatwo nawet cały wół mógłby się upiec i zbliżono krzesło z chorym bezpośrednio do płomieni. Za chwilę zaczęły się na nim zwęglać suknie, a nieszczęśliwy wśród jęków rozdzierających i krzyku błagał rodzinę na wszystko, by go usunęła od ognia. Obecni jednak nie chcieli tego uczynić, owszem pocieszali nieszczęśliwą ofiarę zabobonu, że będzie zdrów i że to mu lepiej zrobi. Jęk chłopca cichł coraz więcej, aż wreszcie umilkł zupełnie. Wtedy obecni, uważając to za nieomylnie dobry skutek „kuracji“, położyli go do łóżka, lecz niebawem przekonali się, że chłopiec jest zupełnie martwy i upieczony na pieczeń.

W 102-gim roku do ołtarza. Dzienniki amerykańskie opowiadają, że w Galena w stanie Kanzas niedawno stanęła na ślubnym kobiercu 102-letnia Joanna Morgan, która pochowała już pięciu mężów. Nowy jej małżonek liczy 67 lat wieku.

Strejk lekarski w Kasie chorych. Od tow. Misiołka otrzymujemy następujące pismo, które nie potrzebuje komentarzy: „Odnośnie do zamieszczonego w numerze 167 artykułu p. t.: „Strejk lekarski w kasie chorych“, proszę na podstawie §. 19 ust. prasowej w tem samem miejscu i tym samym drukiem o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby Zarząd Miejskiej Kasy chorych w Krakowie, pominął kandydatów, mających za sobą wymagane zawodowe kwalifikacje, ludzi, którzy pracując od dłuższego czasu w kasie, położyli już pewne wobec niej zasługi; nieprawdą, jakoby jeden z ważniejszych głosów przy obsadzaniu posad lekarzy miał socjalistyczny zecer Englisch; nieprawdą, jakoby za staraniem tegoż Englischa przedłożono Zarządowi kwaterno; nieprawdą, jakoby dra Kłuszyńskiego postawiono na pierwszem miejscu; nieprawdą, jakoby lekarz ten nie mógł się wykazać ani jednym dniem praktyki szpitalnej; nieprawdą dalej jest, jakoby Zarząd Kasy niejednokrotnie okazywał się wyższym ponad zarządzenia lekarzy i kasował orzeczenia lekarskie na korzyść towarzyszy; nieprawdą jest, jakoby dzisiaj Kasa chorych z powodu strejku lekarzy wprost nie funkcjonowała, albowiem drowie: Sokołowski, Kramarzyński i Stahr, którzy zatrzymują swoje posady, jedynie na usilną prośbę drów Żychonia, Mikuckiego, Gansa i Droby — dzisiaj właśnie nie mogli przybyć do swoich zajęć, tak, że setka chorych na razie była pozbawiona pomocy; nieprawdą wreszcie, jakoby Zarząd kasy zaczął mobilizować na gwałt eskulapów z Kazimierza.

Prawdą natomiast jest, że Zarząd na posiedzeniu w dniu 22 b. m. nadał posadę lekarza drowi Henrykowi Kłuszyńskiemu jedynie z tego powodu, ponieważ kwalifikacje tego były, jeżeli nie równorzędne, to w każdym razie wyższe od innych kandydatów z przedstawionego kwaterna, ułożonego przez Prezydjum, dyrektora i zastępcę naczelnego lekarza, do którego p. Englisch nie należał i żadnego wpływu ani na ułożenie kwaterna, ani też na wybór mieć nie mógł, nie mając, jako funkcjonarjusz, prawa głosowania.

W szczególności dr Kłuszyński, którego w kwaternie zamieszczono po drze Żychoniu i Mikuckim obok dłuższej praktyki w szpitalu powszechnym w Tarnowie, miał za sobą i to, że przez trzy lata blisko był lekarzem powiatowej Kasy chorych w Lisku i jako taki wszechstronnie nadawał się do objęcia analogicznej posady w tutejszej Kasie.

Prawdą dalej jest, że z owych czterech lekarzy dr Droba tylko dwa dni, dr Gans dwa tygodnie, dr Mikucki zaś i dr Żychoń zaledwie parę miesięcy w Kasie ordynowali, co nie daje im jeszcze prawa do twierdzenia o nieuwzględnieniu rzekomych ich zasług wobec Kasy. Dodać także należy, że dr Gans i dr Droba wcale w konkursie udziału nie brali.

Prawdą wreszcie jest, że z powodu ustąpienia czterech zastępców lekarzy, żadnej przerwy w ordynowaniu nie było, albowiem stabilizowani lekarze kasowi, których nikt absolutnie do zatrzymania lub porzucenia posad nie nakłaniał, i w tym dniu, jak zwykle, do Kasy przybyli i wszystkich zgłaszających się w tym dniu chorych zordynowali, a Zarząd nie potrzebował przyjmować kogokolwiek, a tem mniej „Eskulapów z Kazimierza“ do pomocy.

Kraków dnia 26 lipca 1899 r.

Wiceprezes *Leon Misiołek*.

Ze sfer skarbowych. Prezydjum galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbowej zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: K. Krasickiego, J. Latoszyńskiego, K. Słapę, B. Marcyniuka, E. Schimscheimera, S. Nodzeńskiego, E. Kockę, S. Świdowskiego, J. Blemera, M. Kaczmarowskiego, K. Langa, F. Worobka, F. Suwalda, K. Dworzaczka, B. Budzińskiego, S. Röhricha, J. Doszlę, W. Kuźniarskiego, F. Wertza, J. Solarskiego, J. Radomskiego, S. Hablińskiego, A. Kunzego i J. Grabowskiego, dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi: K. Karasia, F. Jirsę, L. Huczyńskiego, Iz. Rudnickiego, Ant. Jaworskiego, W. Datkę, Al. Rutkowskiego, J. Spohna, D. Frischa, Juljana Kałużniackiego, Jana Lossoczego, M. Kupca, T. Lipskiego, Leona Silkiewicza, Ig. Primusa, Ign. Dobrowolskiego, B. Czaykowskiego, Jana Ligaszewskiego, M. Schildkrauta, M. Stopkę, Ed. Sobolskiego, R. Modliszewskiego, M. Kolankowskiego, K. Pietrzyckiego, Ig. Siemieńskiego, K. Zawadzkiego i J. Kurzeję, następnie oficjałami podatkowymi w X klasie rangi: J. Mosera, M. Burnatowicza, St. Wasylkiewicza, K. Strojnowskiego, T. Drozda, W. Klusa, D. Neugotta, J. Pietranowskiego, T. Niklewicza, K. Łonickiego, H. Köhlera, Eug. Szeparowicza, Jana Cichockiego, J. Maskowicza, Wł. Tarnawskiego, Ot. Cilińskiego, M. Górskiego, Fr. Datkę, Ed. Illukiewicza, Al. Mohra, Wł. Mażewskiego, T. Witoszyńskiego, K. Wąsowicza, Franciszka Brożynę, Rud. Schönowitza, K. Domrazka, A. Gottfrieda, L. Jabłońskiego, W. Jarzynę, M. Weldego, A. Uhryna, M. Manasterskiego, J. Rewakowicza, W. Dołżyckiego, P. Klimeckiego, A. Monseu, W. Goydana i A. Kellera, a wreszcie adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi: J. Służewskiego, I. Stadniczenkę, W. Srokowskiego, E. Kruka, Ł. Kaszubę, Z. Pietrańskiego, M. Funkensteina, A. Rudnickiego, E. Hawlego, M. Przepilińskiego, W. Berezowskiego, R. Halkiewicza, L. Taerla, J. Barana, T. Halkę, B. Kotziana, A. Hornickiego, J. Pytlaka, B. Zawilskiego, M. Martyniuka, W. Gutkowskiego, S. Skrobotowicza, W. Horoszewicza, M. Słysza, J. Jeluka, L. Karpowa, W. Michalskiego, S. Skołozdzę, S. Budweila, K. Drohomireckiego, J. Turkiewicza, C. Jędrzejeckiego, F. Dumnickiego, M. Nowaka, A. Babla, An. Huberta, W. Tereszczuka, F. Wagemana, J. Żeglenia, W. Lewickiego, W. Bogdanowicza, W. Grabowskiego, W. Popiela, S. Segenreicha, T. Zajączkowskiego, Ed. Arendarczyka, J. Wąsa, L. Dobruckiego, K. Postępskiego, S. Iwasieczkę i K. Tarsińskiego.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na szkołę polską w Białej za inicjatywą p. Ant. Cwioka grono kuracjuszów w Bogumiłowicach 2 złr. Na pomnik Kościuszki: Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców w Krakowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Rehmana 20 złr. Na dotkniętych powodzią pan Leopold Bróz 3 złr., pani Podlachowa 2 złr., p. Froń z Kobiernic przesyła honorarjum od p. P. z K. 5 złr. i P. H. z Krakowa 1 złr. Na sprowadzenie zwłok Słowackiego p. Róża Mayer z Czorsztyna 1 złr. Dla 80-letniej staruszki p. Janiszewska z Rudawy 2 złr. Na rzecz Towarzystwa Oświaty ludowej urzędnicy pocztowi w Krakowie na dworcu pozostałość z wieńca, zakupionego dla zmarłego kolegi ś. p. Jana Dębickiego, 7·72 złr. Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli urzędnicy akcyzy 5·25 złr.

HUMOR.

— No, Bogu dzięki! — wyrzekł wczoraj nasz znany przedsiębiorca-spekulant — jeszcze nie jestem bankrutem!... Ubezpieczyłem wczoraj moją fabrykę na 100.000 złr...

A na to mu drugi znany „przedsiębiorca“.

— Ja panu co powiem.. To nie jest taki świetny interes w tych czasach..... Trzeba być — „ostrożnie z ogniem“.

— Tateleben, czy pacht to dobry interes jest?

— Ach, Mojsze!... Ty głupi!... Teraz nie ma żadne dobre interesy!... Jakie mogą być teraz interesy, kiedy nawet w syfonach od wody sodowej robią rewizję!...

— Czy ta kładka pewna?... Nie pęknie podemną?.....

— Można iść!... Tyleczko co przepędziłem tędy wieprzka i nic mu się nie stało...

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Gdy dodasz do **całości** w ... się mieszczącej,
A zawsze żal wraz z śmiercią ... oznajmiającej

Rok administracyjny działu gradowego XXXV.

Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

i gradowego

do dnia 31-go Marca 1899 r.

za czas od 1-go Kwietnia 1898 do 31-go Marca 1899 r. **PRZYCHÓD.**

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
	W dziale ogniowym wystawiono 400.449 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość . . . . złr. 600.858.288								
	W dziale gradowym wystawiono 4.299 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość . . . . złr. 17.442.183								
I.	**Fundusze przeniesione z r. 1897/8** z wyjątkiem funduszu emerytalnego):								
	1. Rezerwa zaliczki działu ogniowego mniej kontrasekurac.	982.119	17						
	2. Fundusz asekuracyjny działu ogniowego	36.637	50						
	3. „ na różnicę kursu	46.198	68						
	4. „ na zwroty	66.605	52						
	5. „ rezerwowy działu ogniowego stan z d. 1 kwietnia 1898 .	2 766.384	76						
	Fundusz rezerwowy działu gradowego stan z d. 1 kwietnia 1898 . . .	915.561	65						
	„ „ „ ogniowego przyrost w roku bieżącym . . .	63.189	65						
	„ „ „ gradowego przyrost w roku bieżącym . . .	45.275	33	4,921 971	68	3,961.134	70	960.836	98
II.	**Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1897/8** mniej kontrasekuracya	209.257	83	209.257	83	209.257	83		
III	**Zaliczka zebrana:**								
	1. W dziale ogniowym	3.895.550	63						
	mniej kontrasekuracya	1.179.891	03	2.715.659	60	2.715.659	60		
	2. W dziale gradowym	367.144	05						
	mniej kontrasekuracya	146.948	69	220.195	36			220.195	36
IV.	**Dochód z lokacyi kapitału**			126.574	86	120.177	60	6.397	26
V.	**Inne dochody**			119.963	92	77.494	83	42.469	09
VI.	**Niedobór w dziale gradowym**			190.114	50			190.114	50
				8,503.737	75	7,083.724	56	1.420.013	19

i gradowego z dniem 31 Marca 1899 r. **Stan bierny.**

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Emitowany kapitał akcyjny**			—	—				
II	**Fundusze rezerwowe:**								
	a) w dziale ogniowym	2.829.573	83						
	b) „ gradowym	960.836	98	3.790.410	81	2.829.573	83	960.836	98
III.	**Fundusz na różnicę kursów w dziale ogniowym**			30.202	32	30.202	32		
IV.	**Rezerwa zaliczki** } po odtrąceniu kontrasekuracyi			1.031.326	56	1.031.326	56		
V.	**Fundusz na szkody nieuregulowane** } po odtrąceniu kontrasekuracyi			238.133	08	238.133	08		
VI.	**Fundusz emerytalny**			624.687	98	624.687	98		
VII.	**Fundusze:**								
	a) Fundusz zapomogowy dla wdów po urzędnikach	48.462	15						
	b) „ kaucyi agentów	191.303	05						
	c) „ Pawła Przedpełskiego	11.378	90						
	d) „ Białego Krzyża	20.000	—						
	e) „ dla straży ogniowych	5.339	98						
	f) „ dyspozycyjny Rady Nadzorczej	2.500	—						
	g) „ na niepodniesione zwroty lat dawnych	121.232	43						
	h) „ na zwroty	66.605	52						
	i) „ oszczędnościowy w Rückvers.-Verein	73.227	57	540.049	60	540.049	60		
VIII.	**Towarzystwa kontrasekuracyjne**			68.770	26	68.770	26		
IV.	**Różni wierzyciele**			301.807	97	103.751	69	198.056	28
X.	**Czysta pozostałość przeznaczona na:**								
	1. Fundusz na remuneracye	30.982	24						
	2. 10% zwrotu dla Członków działu ogniowego	320.498	60						
	3. Dotacyę funduszu zapomogowego dla wdów	4.718	55						
	4. Przeniesienie na rok następny w dziale ogniowym	52.593	88	408.793	27	408.793	27		
				7,034.181	85	5.875.288	59	1.158.893	26

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Urbański Mieczysław. *Garapich Michał.* *Hr. Dzieduszycki Klemens.*

Gniewosz Włodzimierz. *Hr. Potocki Andrzej.*

Przedruk nie będzie płacony.

ZAMKNIĘCIE
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO
i Filii we Lwowie z dniem

Aktywa. Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1898 r. Pasywa.

Aktywa	Złr.	ct.	Pasywa	Złr.	ct.
Gotówka w kasie	80.704	23	Udziały Członków	1,141.009	89
Weksle Członków	4,165.409	88	Wkładki na książeczki	2,008.029	88
Fundusz rezerwowy:			Rachunek bieżący	434.938	85
35.000 Złz. w 4% listach galic. Tow. Kredyt. ziemsk. Złr. . . . Złr. 33.808·05			Weksle reeskontowane	583.420	—
Książeczka własna Nr. 7.482 › 2.819·84	36.627	89	Procent od weksli pobrany na rok 1899	29.256	23
			Fundusz rezerwowy	36.627	89
			Saldo zysk	49.459	26
	4,282.742	—		4,282.742	—

Straty. Rachunek zysków i strat. Zysk.

Straty	Złr.	ct.	Zysk	Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki	81.351	62	Procent od weksli:		
› od weksli reeskontowanych	19.403	36	Przeniesienie z roku 1897 . Złr. 28.702·60		
› od rachunku bieżącego	7.349	65	w roku 1898 pobrano . . › 215.685·12		
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.	26.617	58	› 244.387·72		
Koszta administracyi: podatki i należytości	22.950	02	Na rachunek r. 1899 odpada › 29.256·23		
Odpisane należytości wątpliwe	12.000	—	Pozostaje na rachunek roku 1898	215.131	49
Saldo zysk . . . . . Złr. 45.459·26			Przeniesienie zysku z roku 1897	4.000	—
Przeniesienie z r. 1897 . › 4.000·—	49.459	26			
	219.131	49		219.131	49

DYREKCYA:

Z. Słonecki. **I. Głażewski.** **Dr G. Romer.**

Za Naczelnika biura:

W. Kozubowski.

RACHUNKÓW
KREDYTU W KRAKOWIE
31-go Grudnia 1898 r.

Przychód. Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1898. Rozchód.

Przychód	Złr.	ct.	Rozchód	Złr.	ct.
Saldo gotówki z roku 1897	74.167	94	Udziały zwrócone	118.644	06
Udziały wpłacone w ciągu roku	104.615	77	Zwrot wkładek na książeczki	1,998.403	21
Wkładki na książeczki . Złr. 2.085.052·—			Wpłaty na rachunek bieżący	6,524.044	12
Procent skapitalizowany . „ 74.327·44	2,159.379	44	Weksle eskontowane	12,742.055	06
Wpłaty na rachunek bieżący	6,200.910	16	Spłata weksli reeskontowanych	2,934,679	—
Weksle spłacone	12,720.750	26	Procent od weksli reeskontowanych . . .	19.403	36
Weksle reeskontowane	3,162.005	—	» » wkładek zapłacony złr. 7.024·18		
Procent od weksli eskontowanych	215.685	12	» » » skapitaliz. » 74.327·44	81.351	62
			Procent od rachunku bieżącego wypłacony .	7.349	65
			Wypłacona dywidenda za rok 1897 . . .	55.832	48
			» tantiema na rok 1897	11.788	78
			Koszta administracyi	26.617	58
			Zapłacone podatki i należytości	22.950	02
			Wkładka na fundusz rezerwowy	1.000	—
			Odpisane należytości	12.000	—
			Na fundusz emerytalny urzędników . . .	690	52
			Gotówka w kasie	80.704	23
	24,637.513	69		24,637.513	69

Kraków, dnia 31 grudnia 1898 r.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

A. Potocki. **Włodzimierz Gniewosz.** **Michał Garapich.**

Klemens Dzieduszycki. **Mieczysław Urbański.**

Rozchód. Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie. Przychód.

	Rozchód	Złr.	ct.		Przychód	Złr.	ct.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	719.199	27	I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	9,025.428	76
II.	Wypłaty za wykupione police	104.200	32	II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego . . .	59.553	45
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	21.451	40	III.	Zebrane premie	1,155.817	10
IV.	Wydatki zarządu	206.873	51	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	449.868	72
V.	Odpisy i inne wydatki	28.596	75	V.	Inne przychody	17.300	08
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	92.314	06				
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	9,497.602	76				
VIII.	Zysk	37.730	04				
		10,707.968	11			10,707.968	11

Podział zysku:

1. Dywidenda dla członków . . . . Złr. 27.463·70
2. Uposażenie funduszów rezerwowych . . . . » 10.266·34 Złr. 37.730·04

Stan czynny. Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie. Stan bierny.

	Stan czynny	Złr.	ct.		Stan bierny	Złr.	ct.
1.	Zapas kasowy	9.996	43	1.	Rezerwy zysków, kapitałów	580.939	97
2.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności .	53.514	98	2.	Fundusz na różnicę kursu	92.843	95
3.	Realności i dobra ziemskie . . . . . . , ...	650.000	—	3.	Rezerwa i przeniesienie premii	8,806.466	46
4.	Papiery wartościowe według kursu z dnia $^{31}/_{12}$ 1898	2,995.901	74	4.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	92.314	06
5.	Weksle w portfelu	86.919	67	5.	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	17.352	38
6.	Pożyczki hipoteczne, na police, pożyczki Stowarzyszeniom i kaucyjne . .	5,685.262	32	6.	Salda bierne towarz. kontrasekurac., różni kredytorowie i różne kaucye .	196.393	—
7.	Zaległości we filiach, agenturach i towarzystwach kontrasekuracyjnych . .	139.844	38	7.	Zysk	37.730	04
8.	Różni dłużnicy	194.071	65				
9.	Efekta agencyjne	8.528	69				
		9,824.039	86			9,824.039	86

Kraków, dnia 1 Stycznia 1899 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **E. Szancer.**

Buchalter: **A. Szyszkiewicz.**

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

A. hr. Wodzicki. T. Cieński. K. br. Lipowski. J. Bielański.

Cena zniżona!

Resztujące egzemplarze **Pierwszego podręcznika dla pomocników i praktykantów handlowych w dziale korzennym i delikatesów** — chcąc rychlej wysprzedać, więc na pozostałe jeszcze egzemplarze cenę zniżyłem na **40 ct.**, z przesyłką pocztową **50 ct.**

Podręcznik ten zawiera przeszło 115 przepisów, opracowany jest na podstawie praktycznych doświadczeń fachowego specjalisty i daje wskazówkę jasną w wielu przyrządzeniach tak w zakresie śniadankowych specjałów, jakoteż recepty na robienie rumów, wódek i likierów oraz octu i wielu innych cennych wyrobów. Słowem, podręcznik taki jest w każdym handlu, restauracji, kółkach gosp., sklepach wiktuałów niezbędną potrzebą. 2388 1 3

Zamawiać tenże można u nabywcy **Ludwika Nowaka w Krakowie ulica Czarnowiejska Nr. 59** i we wszystkich księgarniach.

Zmiana Lokalu.

Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności

„Własna Pomoc“

W KRAKOWIE

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przeniosło swoje **BIURO** przy **ul. Florjańskiej** Nr. 5 do domu **Nr. 45** przy tej samej ulicy.

2239 7 8

Jednocześnie zawiadamiamy strony interesowane, że **podnieśliśmy** stopę procentową od **wkładek oszczędności** na

5½% (pięć i pół od sta)

od dnia 1-go lipca 1899 r.

Jak dotychczasowe, tak i **nowe wkładki oszczędności** będą tedy od dnia 1 lipca 1899 oprocentowane wedle 5½%.

Procent od wkładek oszczędności oblicza się od **dnia wkładki** do dnia zwrotu.

Dodatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów bez potrącenia wkładającym.

DYREKCJA.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna**, (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Patentowana NOWOŚĆ Sensacyjna!

Gorsety z błyskawiczną odmianą brykli bez szycia,

Gorsety siatkowe po 2 złr. 80 ct.

Gorsety batystowe po 5 złr.

Gorsety od 1 złr. wzwyż, — poleca

PAROWA FABRYKA

Federera & Piesena z Pragi

Kraków, ul. Grodzka L. 4. 2265

WEJŚCIE TYLKO Z ULICY!

Pierwszy Skład Maszyn Rolniczych

W PODGÓRZU,

poleca na sezon: **grabiarki amerykańskie, żniwiarki, kosiarki, cylindry** do sortowania zboża, **oherywacze, plewniki, młockarnie** parowe, konne i ręczne z pierwszorzędnych fabryk w Austrji i zagranicznych, również **maszyny dla przemysłowców**, jak dla **ślusarzy, rzeźników, piekarzy**, oraz **Rowery** pod bardzo korzystnemi warunkami **na spłaty**. — Przyjmnje **reperacje** wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych po nader niskich cenach.

DOM HANDLOWO KOMISOWY

Franciszek Albin i Wincenty Vitež

w Podgórzu, przy Krakowie.

2383 2 5



Największy Skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

2163

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

PIEKARNIA.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 16 Lipca 1899 **otworzyłem** pod moją firmą **przy placu Matejki L. 9**

PIEKARNIĘ.

Wypiekam pieczywo białe, t. j. bułki, rogale maślane, wiedeńskie i t. d. 2 razy dziennie, tudzież chleb czysto żytni, pszenny, razowy oraz **„Grahama“** co dzień świeży.

Nadto starać się będę wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności tak pod względem wybornej jakości pieczywa, jakoteż dobrej i szybkiej usługi zadość uczynić.

Sprzedającym udzielam odpowiedni rabat.

Prosząc o łaskawe względy, kreślę się z szacunkiem

2252 2 2 **FRANCISZEK KRĘCINA.**

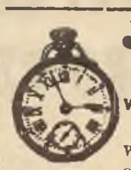
Zmiana Lokalu.

Po śmierci ś. p. **Marji Dollwy**

Pracownia sukien i okryć damskich

objęta została przez **Marję Nachmann** i przeniesiona **z ul. Sławkowskiej Nr. 23, I ptr. na ul. Florjańską l. 32.**

Przyjmnje wszelkie roboty i takowe starannie i pospiesznie wykonuje po cenach jak najprzystępniejszych. 2124 9 0



J. Płonka

zegarmistrz Genewski

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 4

wykształcony zagranicą, b. wieloletni współpracownik w Paryżu i w fabr. zeg. Badolleta w Genewie — poleca PT. Publiczności swój skład zegarków, zegarów i budzików oraz pracownię wykonującą wszelkie najtrudniejsze reparacje z gwarancją. 1890 1 0

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“ Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów** 2172

Realność

z dużym ogrodem, przy ul Łobzowskiej L. 35 jest **do sprzedania.** — Bliższa wiadomość na miejscu. 2212 8 8

Potrzebny zaraz lub od 1 go października

Rządca ekonomiczny

z dobrej rodziny, kawaler, znający się na chowie inwentarza, do zarządu majątkiem pod Krakowem.

Świadectwo wymagane. Wiadomość: **Zarząd dóbr Wrząsowice o. p. Swiątniki górne.** 2302 1 0

Poszukuję wspólnika

z kapitałem około **5.000** do interesu bardzo dobrze się rentującego. Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“. 2100 6 0

Praktykant

zamiejscowy, znajdzie umieszczenie zaraz w handlu korzennym i win **W. Leśniowskiego w Krakowie.**

Pierwszeństwo mają posiadający początki praktyki. 2365 2 3



Rowery

angielskie, znakomitej konstrukcji, poleca **skład maszyn do szycia i rowerów**

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek gł. 21.

Tamże **znajduje się kilka sztuk** mało używanych, tanio do sprzedania. 1408

Zakład fotograficzny Kremskiego

Kraków, przy ul. Karmelickiej 15

odkupił od pani Bizańskiej, wdowy po ś. p. fotografie **St. Bizańskim**

20.000 płyt,

z których przyjmuje dalsze obstalunki po cenie **6** złr. za **12** gabinetowych, a po cenie **3** złr. za **12** wizytowych.

Osoby interesowane mogą także nabyć płyty po cenach umiarkowanych. 2393 1 0

K. RYŻMANOWSKI

Szewska Nr. 2

FRYZYER DAMSKI i MĘSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 2.

Poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. Skład oryginalnej **perfumeryj francuskiej i angielskiej**, przyborów toaletowych, portmonetki, portfele, etui na cygara i papierosy, spinki do gorsu i manszetów. 2166

Szewska Nr. 2

Karol Czunko

właściciel pracowni kotlarskiej, istniejącej od r. 1876 **w Krakowie, ul. św. Marka L. 31** w której to pracowni został z mym współudziałem w pracy wykuty orzeł z tarczą z miedzi, przeznaczony na Wawel, przyczem zwiedzić raczyli mą pracownię J. E. Książę-Biskup Puzyna, W. Profesor Odrzywoski, i wiele innych osobistości, którzy się zainteresowali robotą tego orła. **Poleca swoją pracownię:** Cukrowniom, Gorzelniom, Browarom, Łaźniom, Fabrykom wody sodowej, Aptekom, Laboratorjom, Farbiarniom, Hotelom, Restauracjom, Dukernikom, Kawiarniom, także Panom Inżynierom, Architektom, Budowniczym i t, d. Dla kościołów wykonywam wszelkie ornamenta i szczyty wież z miedzi (**po możliwie niskich cenach**). Również wykonywa kotły, rondle, i różne naczynia różnej wielkości, według wymagań. **Poleca Samowary własnego wynalazku dla restauracyj**, w których pali się węglami kamiennemi, przy tym samowarze można uskutecznić zapomocą jednego ognia: gotować wodę na herbatę grzać kiełbaski, wino, piwo, krupnik, polędwicę, kawę i gotować cukierna likiery. Polecam również lodownice, puszki na lody, kociołki do pieców kaflowych i t. d. naczynia kuchenne pobiela i reperuje po cenach umiarkowanych w jak najkrótszym czasie. 1895

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 2153

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

2159

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2169

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**



W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt **„Famil'jnej“** bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opak. najlepsz.	„	2·50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3·50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji		9·—

Herbata z Brodów.

Panna miejscowa

znajdzie zajęcie. — Wiadomość: Biuro ogłoszeń, Rynek gł. Nr. 7. 2376 2 2

Lankastrówka C. 12

oryginalna angielska, bardzo mało używana, za **złr. 100** jest do **sprzedania** u K. Zielińskiego Kraków, Rynek A—B. Nr. 39. 2385 1 3

CYLINDRY

KAPELUSZE

Bieliznę męską

KRAWATY

Rękawiczki

damskie i męskie

PARASOLE, LASKI, KUFRY

poleca w wielkim wyborze

Z. Zdanowicz

KRAKÓW, 2392

ul. Sławkowska 8, vis-a-vis Hotelu Saskiego.

Dwóch rutynowanych **ekspedytorów** poszukuje Urząd pocztowy Kopyczyńce. — Posada stała. Zgłoszenia przyjmuje pocztmistrz tamże. 2400 1 2

Praktykanta

poszukuje do handlu korzennego **Juliusz Holzer w Rzeszowie.** 2399 1 6

Poszukuję

rządcy, 2 leśniczych, ekonoma i gorzelnika. Zgłoszenia przyjmuje „Gazeta Galicyjska“ Lwów. Na korespondencję 2 marki załączać. 2398 1 4

Potrzebny jest zaraz na wieś, do dworu 2396 1 3

lokaj

żonaty, na ordynarję, w sile wieku, znający służbę dokładnie, trzeźwy uczciwy, pracowity. — Oferty z odpisem świadectw adresować pod l. **O M. poste restante Wzdów.** przez Zarszyn.

LODY 2372

na czas gorący i upały, wyrabia podpisany lody domowe w rozmaitych gatunkach, na wycieczki, wesela i zabawy. Na miejscu litr 90 ct., z odesłaniem do domu 1 fl. Konces. przez Wysokie c. k. Namiestnictwo i badane przez chemika miejskiego we Lwowie.

Karol Orzuchowski, sybirak, płws. Zwierzyniec **w kawiarni l 23.**

Uczeń

szkoły handlowej lub równe wykształcenie posiadający, **znajdzie umieszczenie** w większym domu handlowym w Krakowie.

Własnoręcznie napisane oferty **W. 4155.** do działu inser. „Głosu Narodu“. 2361 3 3

Rower

w bardzo dobrym stanie, tanio **do nabycia.** Wiadomość w handlu J. F. Fischera Kraków, linia A-B. 2384 2 3

Pijcie

tylko 1603

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy“.

Skład główny

Kraków, Jagiellońska 7.



Prawdziwe

Herceńskie kanarki

sprowadzone z gór św. Andrzeja w Harcu, sprzedaje i wysyła pocztą na zamówienia

Jan Szufa

w Krakowie, ul Florjańska l. 47.

„Porcyunkula“

obrazek z tekstem polskim, na 4 strony, po 2 ct. 100 sztuk 1 złr. 50 ct. **Obrazki Świętych** wprost na atłasie malowane, pa 30 65 i 2 złr. oraz inne po 1 złr., 1 złr. 50 ct. i 2 złr., olejne na porcelanie i blasze, **Etui skórkowe** z obrazkami na porcelanie emaljowane, po 1 złr. 50 ct. i lepsze po 2 złr., — poleca

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI

2151

Specjalny Skład artykułów treści religijnej w Krakowie, plac Marjacki L. 8. — Ramy w wielkim wyborze na składzie.

L. 6621.

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do wiadomości, że **termin do wnoszenia ofert na dzierżawę prawa propinacyjnego**, tudzież prawa opłat gminnych od trunków propinacyjnych, oznaczony pierwotnie do dnia 31-go lipca 1899 r., **przedłuża** się z powodu zmiany niektórych ustępów warunków **do dnia 16-go sierpnia 1899 łącznie do godziny 12-tej w południe.**

Podgórze, dnia 26 lipca 1899.

2397 1 4 Burmistrz **Garbaczyński.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.